



19 lutego 2025

NR 41 (18132)

Sport



Odrzucony

Latający Cyrk Monty Python

Rozmowa z **dr Arturem Grabowskim**, autorem książek dotyczących ekonomicznych i finansowych aspektów piłki nożnej w szczególności, pracownikiem Katedry Ekonomii Uniwersytetu Ekonomicznego

Kolejne kluby są prywatyzowane. Pogoń już sprzedana, a w kolejce czekają Górnik, Korona, Śląsk i Piast. Jak na to patrzeć?

– Najpierw podzieliłbym wskazane kluby na dwie grupy: mające właściciela publicznego, czyli Górnik Zabrze, Korona Kielce, Piast Gliwice, Śląsk Wrocław oraz będące własnością prywatnego podmiotu – Pogoń Szczecin. Te pierwsze swoją działalnością i sposobem finansowania są obciążeniem dla budżetów miejskich – publicznych, które stoją ciągle przed nowymi wyzwaniami ekonomicznymi, demograficznymi czy społecznymi. Większość klubów należących do samorządów boryka się z problemami finansowymi. Utrzymywanie ich wymaga corocznych dotacji z budżetu miasta, które często są niestabilne i uzależnione od decyzji politycznych.

21 listopada 2024 roku Rada Miejska w Gliwicach przyjęła uchwałę w sprawie udzielenia pożyczki długoterminowej dla GKS Piast S.A. w wysokości do 4 mln zł na okres 10 lat. Środki miały zostać przeznaczone na pokrycie wymagalnych zobowiązań oraz bieżącą działalność tej spółki. Środki na pożyczkę pochodzą z dochodów własnych miasta Gliwice. Natomiast bardzo syntetycznie opisano uzasadnienie do powyższej uchwały. Otóż Zarząd GKS Piast S.A. zwrócił się z prośbą do Prezydenta Miasta Gliwice o udzielenie pożyczki, która będzie potrzebna do spłaty zobowiązań oraz kontynuowania bieżącej działalności. I tutaj jeszcze fragment kończący uzasadnienie uchwały RM Gliwice: „Z uwagi na powyższe zasadne jest udzielenie pożyczki w wysokości do 4 mln zł”. Krótko sformułowana petycja, bo jest potrzeba i nas ratując, gdyż Miasto Gliwice jest większościowym udziałowcem klubu. Tymczasem GKS Piast Gliwice S.A., co warto podkreślić, nie jest klubem wszystkich mieszkańców Gliwic. W mieście są inne potrzeby i problemy wymagające pilnego rozwiązywania. Skoro GKS Piast wpadł w tarapaty, to miał możliwości poszukiwania kapitału zewnętrznego w instytucjach rynku finansowego. Rodzi się też pytanie o działania, jakie podejmował w przeszłości Wydział Nadzoru Właścicielskiego UM Gliwice w stosunku do funkcjonowania GKS Piast.



Piłkarze Korony Kielce czekają na sprzedaż klubu. Na razie wiosną dobrze radzą sobie w lidze.

Kolejna sprawa to Uchwała nr 229.XXV.2024 Kolegium Regionalnej Izby Obrachunkowej w Katowicach z dnia 19 grudnia 2024 roku, która stwierdziła nieważność uchwały Rady Miasta Gliwice z dnia 21 listopada 2024 roku o udzieleniu pożyczki dla GKS Piast Gliwice S.A. Powodem był brak podstaw prawnych do podjęcia stosownej uchwały „czym istotnie naruszono art. 7. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997” oraz art. 18. ust. 2. pkt 9 lit. i dotyczący podejmowania uchwał w sprawach majątkowych przekraczających zakres zwykłego zarządu oraz art. 30 ust. 2. pkt 4. dotyczący wykonywania budżetu Ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym. Reasumując, Prezydent Miasta Gliwice posiada kompetencje do udzielania pożyczek do 5 mln złotych, a Rada Miasta przekroczyła swoje kompetencje poprzez wskazanie podmiotu, celu i wysokości pożyczki. Na uchwałę Regionalnej Izby Obrachunkowej w Katowicach można złożyć skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gliwicach.

Coraz więcej głosów jest za prywatyzacją klubów piłkarskich. Tak powinno być w każdym wypadku?

– Nie zawsze prywatyzacja jest konieczna, ale jeśli dane miasto nie jest w stanie zapewnić stabilnego finansowania i profesjonalnego zarządzania, sprzedaż klubu prywatnemu inwestorowi może być najlepszym rozwiązaniem. Istotne jest oczywiście znalezienie odpowiedniego właściciela, który będzie

W Kielcach odgrywa się kolejny odcinek serialu „Latający Cyrk Monty Pythona”, tylko aktorzy są o wiele słabsi od tych z brytyjskiej produkcji

traktował klub nie tylko jako kolejny podmiot w swoim portfolio, ale nade wszystko jako projekt sportowy wymagający indywidualnej strategii biznesowej uwzględniającej charakterystykę rynku piłkarskiego. Pogoń Szczecin należała w zdecydowanej większości do jednego podmiotu (EPS Sp. z o.o. posiadała 85,29 proc. udziałów w kapitale zakładowym) i pokrywała straty ze środków prywatnych. Chociaż trzeba też pamiętać, iż w np. w sezonie 2023/2024 otrzymała dotację miejską w wysokości 8,75 mln złotych, co stanowiło 11 proc. udziałów w przychodach ogółem. Odnosnie szczecińskiej Pogoni obraz jest dramatyczny. Sezon 2022/2023 zakończony ujemnym wynikiem finansowym netto minus 27,5 mln złotych, a kolejny był również na minusie 8,8 mln złotych. Zobowiązania długoterminowe wynosiły 15,7 mln zł, a zobowiązania krótkoterminowe 46,5 mln złotych. Dalsza działalność Pogoni Szczecin S.A. jest zagrożona, gdyż zobowiązania krótkoterminowe i długoterminowe przewyższają wartość aktywów ogółem o 50,77 mln złotych. Spółka Pogoń boryka się z problemem niedoboru kapitału pracującego – 33,7 mln złotych. Skumulowane straty – 79,7

mln złotych – przewyższyły sumę kapitałów zapasowego i rezerwowego oraz jedną trzecią kapitału zakładowego. Zarząd Spółki Pogoń, znajdując się w tak trudnym położeniu finansowym, zaproponował następujące działania: zwiększenie przychodów poprzez transfery zawodników, renowacji umów pożyczek oraz odsetek od pożyczek, pozyskiwanie dotacji na rozwój kultury fizycznej, a nade wszystko znalezienie partnera strategicznego. Podsumowując, analiza ryzyka sporządzona przez Pogoń okazała się mało dokładna. Zbyt optymistyczny „teraz mamy stratę, ale odegramy się w kolejnym sezonie, zdobędziemy Puchar Polski i zagramy w fazie grupowej europejskich pucharów” okazał się złudny. Stąd też konieczność poszukiwania inwestora.

Pogoń znalazła się w rękach spółki Sport Strategy & Investments Limited z siedzibą w Londynie, a szefem klubu został Nilo Effori. Przyszan, że niewiele wiadomości znalazłem na temat tej spółki w internecie...

– Dokładnie tak. Informacje, jakie są do dyspozycji, wskazują na miejsce rejestracji funduszu inwestycyjnego – Londyn i Włocha Nilo Agu-

illar Effori jako głównego udziałowca. Brak informacji jest informacją bardzo wiele mówiącą... Natomiast Sport Strategy & Investment jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością do wysokości udziałów (ang. Ltd.), czyli udziałowcy (ang. shareholders) nie ponoszą odpowiedzialności za zobowiązania spółki wobec osób trzecich.

Groteska w Kielcach, gdzie o tajemniczej „Korona Management” niewiele wiadomo oprócz tego, że stoi za wszystkim Mariusz Siewierski, były menedżer Roberta Lewandowskiego, a prezydent Kielc Agata Wojda nie informuje o szczegółach radnych. Jak to skomentować?

– W Kielcach odgrywa się kolejny odcinek serialu „Latający Cyrk Monty Pythona”, tylko aktorzy są o wiele słabsi od tych z brytyjskiej produkcji. Przykład Korony Kielce pokazuje główny problem, jakim jest nieumiejętna ingerencja samorządowej władzy w sporcie profesjonalnym. Brak planowania długofalowego, polityczny cykl koniunkturalny i ciągłe zmiany, z których nic nie wynika pozytywnego dla klubu.

Brak informacji o nowym właścicielu Pogoni Szczecin jest informacją bardzo wiele mówiącą...

Przejdźmy do bliskiego pana sercu Górnika, bo jest pan na każdym meczu w Zabrzu. Jak patrzy pan na proces prywatyzacji 14-krotnego mistrzostwa Polski? Zgłoszyli się dwa podmioty: Lukas Podolski ze swoim konsorcjum LP Holding GmbH i przedsiębiorstwo Zarys-Tabapol

– Górnik Zabrze to jeden z najbardziej utytułowanych klubów w historii polskiej piłki nożnej, jednak od wielu lat boryka się z problemami finansowymi i organizacyjnymi. Wobec coraz większych wymagań finansowych profesjonalnego futbolu oraz rosnącej konkurencji na rynku sportowym prywatyzacja Górnika może być kluczowym krokiem do poprawy jego sytuacji finansowej. Prywatyzacja nie jest wyborem, ale koniecznością, jeśli klub chce konkurować na poziomie Ekstraklasy i rozwijać się w przyszłości. Swoje marzenia i pragnienia o kolejnym tytule mistrza Polski dla Górnika artykułowało już wiele osób – dawna prezydent Zabrza, niektórzy prezesi Górnika czy też niemiecki Allianz, jednakże nic z tego nie wyszło. Współcześnie trzeba zacząć systematyczną pracę u podstaw, każdego dnia, regularnie, aby poprawiać sytuację finansową i sportową. Stawiać realne, mierzalne cele i dążyć do nich w perspektywie krótko-, średnio- i długoterminowej. Wybór odpowiedniego inwestora, tj. mającego jednocześnie „Trójkolorową duszę i czarne serce”, a nade wszystko pomysł na piłkarski biznes w Zabrzu, jest dla mnie kluczowy.

Jako dziennikarze nie potrafimy wyciągnąć grama informacji z Urzędu Miasta czy prezydent Agnieszki Rupniewskiej, poza ogólnikami. Czy tak to powinno wyglądać?



O nowym szefie Pogoni Nilo Efforim (w ś...

thona

h aspektów sportu,
w Katowicach



Najgorszą sprawą w prywatyzacji jest brak transparentności. Rozumiem, że pieniądze lubią ciszę, ale zabrzański magistrat powinien być bardziej otwarty i pokazać na osi czasu poszczególne etapy prywatyzacji

– Najgorszą sprawą w prywatyzacji jest brak transparentności. Rozumiem, że pieniądze lubią ciszę, ale zabrzański magistrat powinien być bardziej otwarty i pokazać na osi czasu poszczególne etapy prywatyzacji oraz regularnie informować o postępach prac. Nie rozumiem np. utajniania informacji o wycenie akcji Górnika. Podczas procesu sprzedaży udziałów w Cracovii przez Miasto Kraków takie dane – raport z wyceny wartości spółki – były upowszechnione publicznie. Również ogólnodostępna była procedura wyłonienia nabywcy akcji Cracovia S.A.

W czerwcu na Stadionie Śląskim ma się odbyć „Ronaldinho Show” ze sławnym piłkarzem. Na konferencji poprzedzającej wydarzenie agencja reklamująca i firmująca wszystko niewiele miała do powiedzenia. Pan w jednym z wywiadów dla „Sportu” wspominał o trzecio- czy czwartorzędowym garniturze inwestorów garnących się do Polski...

– Przykre to doświadczenie z konferencji, które jednocześnie pokazuje brak szacunku dla Polski i Polaków.

Jak temu zaradzić? Jak przyciągnąć poważnych, znanych i wiarygodnych biznesmenów czy firmy?

– Należy zacząć od stworzenia kompetentnej oferty inwestycyjnej o danym klubie, ukazującej opłacalność biznesu z perspektywami wzrostu ekonomicznego, poprzedzonej audytem i analizą strategiczną. Potem zidentyfikować potencjalnych inwestorów, np. polskie duże przedsiębiorstwa, sponsorzy strategiczni, zagraniczne przedsiębiorstwa funkcjonujące w Polsce, międzynarodowe fundusze inwestycyjne, globalni inwestorzy ze Stanów Zjednoczonych. Następnie trzeba zatrudnić podmiot zewnętrzny, firmę doradczą w celu znalezienia inwestora, bacznie unikając przy tym spekulantów dążących tylko do szybkiego zarobku lub podmiotów, które nie mają długoletniego doświadczenia w biznesie piłkarskim. Po wyborze kandydatów trzeba zasiać do rozmów, znając swoją wartość i umiejętności prowadzenia poważnych partnerskich rozmów, potem zacząć powolny proces negocjacji, uwzględniając przedmiot sprzedaży, rozumienie celów inwestora, warunki finansowe, zabezpieczenia interesów klubu, strukturę zarządzania klubu po przejęciu i doprowadzić do porozumienia, które zostanie ogłoszone społeczności za pośrednictwem mediów.

Rozmawiał Michał Zichlarz



roduku), jak i o spółce, która przejęła szczeciński klub, niewiele wiadomo.



Michael Mueller (pierwszy z prawej) zapowiadał, że Górnik powalczy o mistrzostwo, a skończyło się na spadku z ekstraklasy...

To były katastrofy

Nie każda prywatyzacja to droga do sukcesu. Wiedzą coś o tym w Pogoni, Górniku i Koronie, czyli w klubach, które albo już zmieniły właściciela, albo wkrótce to zrobią.

Oczy wielu, kiedy mowa jest o prywatyzacji, skierowane są na Michała Świerczewskiego, jego firmę x-kom oraz Raków. Długofalowy projekt przyniósł wspaniałe wyniki (mistrzostwo i Puchar Polski) dla klubu spod Jasnej Góry. Nie zawsze tak jednak jest, a przykładów nie brakuje. Nie brakuje też tych, którzy stoją w kolejce do prywatyzacji...

Pogoń i Bekdas

„Portowcy” już zmienili właściciela. Stało się to w poprzednim tygodniu. Jarosław Mroczek, który zarządzał Pogonią od 2011 roku, oddał wszystko w ręce tajemniczej Sport Strategy & Investment Limited. Nowy szef klubu Nilo Effori oglądał niedzielą wygraną jedenastki z Pomorza Zachodniego w Mielcu. O nim samym niewiele wiadomo. Jak sprawdził dr Artur Grabowski z Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, w papierach widnieje, że jest Włochem, a przedstawia się jako Brazylijczyk. Mieszka w Londynie, gdzie ma wielki dom i pieska.

Zostawmy nowego szefa Pogoni, a spójrzmy, co doprowadziło do katastrofy ponad ćwierć wieku te-

mu. Teraz zresztą dobrze też nie jest, bo klub ma 50 milionów złotych długu...

W 1999 miasto wokół stadionu tureckiego biznesmenowi ze Stambułu Sabriemu Bekdasowi. Miała powstać olbrzymia galeria handlowa. Zresztą Bekdas do dziś działa w tym segmencie, obracając milionami. Turek został prezesem klubu i naściagał do Szczecina znane nazwiska. Trenerem był Janusz Wójcik, a na boisku biegali m.in. Grzegorz Mielcarski, Jerzy Podbrożny, Dariusz Gęsior, Paweł Skrzypek, Kazimierz Wegrzyn czy król strzelców MŚ 1996 Rosjanin Oleg Salenko. W 2001 „Portowcy” zostali wicemistrzem Polski. Po tym sukcesie pojawiły się problemy. Mimo wcześniej zawartej umowy, władze Szczecina z prezydentem Edmundem Runowiczem nie wydzierżawiły Bekdasowi 18 hektarów wokół stadionu Pogoni. W tej sytuacji biznesmen w listopadzie 2001 roku wstrzymał finansowanie klubu i wkrótce wycofał się, zostawiając klub z ogromnymi długami. Kilka lat później Pogoń wylądowała w IV lidze...

Górnik i Allianz

W lipcu 2007 roku głównym udziałowcem

Górnika została firma Allianz. Miliony euro miały pomóc w zdobyciu 15. mistrzostwa Polski. Cel ten postawił przed drużyną Michael Mueller, który był twarzą projektu. Zamiast tytułu najlepszej jedenastki w kraju, przyszła jednak fatalna zapaść źle zarządzanego klubu. Mimo pieniędzy, kibiców i nadziei przyszedł fatalny początek rozgrywek 2008/09. Po czterech meczach drużyna zbierała zaledwie punkt i nie zdobyła choćby jednego gola. Kibice domagali się odejścia ze stanowiska szkoleniowca Ryszarda Wieczorka i tak też stało się na początku września 2008 roku. Trenerem został Marcin Bochynek, a pomagali mu Marek Kostrzewa i Marek Piotrowicz. Dwa tygodnie później wybór szefów Allianz padł na trenera z najwyższej półki na naszym podwórku, czyli Henryka Kasperczaka, który wcześniej zdobywał kolejne mistrzostwa Polski z Wisłą i z powodzeniem prowadził afrykańskie reprezentacje. Jego pobyt w Zabrzu nie był jednak udany. Szczególnie fatalne było zimowe okienko – za spore pieniądze sprowadzono graczy (Robert Szczot czy Paweł Strąk), którzy niewiele pomogli, a ich wysokie kon-

trakty odbiły się wielką finansową czkawką (trwa to do dziś). Skończyło się na drugim w historii spadku, a Allianz w 2011 wycofał się z klubu. Większościowy pakiet przejęło miasto i tak jest do dzisiaj.

Korona i Burdensky

W 2017 roku pakiet 72 proc. akcji Korony kupił słynny Dieter Burdensky – legendarny bramkarz Werderu Brema, który w tym klubie zagrał prawie pięćset meczów, bronił także w reprezentacji RFN i był na mistrzostwach Europy w 1984 roku. Z jego ramienia w klubie rządził były obrońca GieKSy Krzysztof Zajac. Jedną z jego pierwszych decyzji było zwolnienie dobrze radzącego sobie wicetrenera Mateja Bartosza. Korona miała funkcjonować na poziomie klubów Bundesligi, a skończyło się na sprowadzaniu tabunu zawodników (głównie zagranicznych), przepłacanych kontraktach i oczywistym spadku z ekstraklasy. W roku 2020 klub miał 17 milionów złotych długu, a z pomocą – jak zawsze – pospieszyło miasto. Za symboliczną złotówkę odkupiło udziały od Andreeasa Hundsdorfera, który nastąpił po Burdenskim.

Michał Zichlarz

PODWÓJNY NELSON

Bogdan
NatherŻarty
z „pogrzebu”

Jeżeli nie wiadomo, o co chodzi, to prawie zawsze chodzi o pieniądze. To prawda stara jak świat i nikogo nie trzeba o tym przekonywać. Nie ma w tym oczywiście niczego oryginalnego i odkrywczego, ale właśnie to przychodzi mi na myśl, gdy przypomnę sobie o „numerze”, jaki przed kilkoma dniami „wywinęły” Ekstraklasa SA do spółki z Polskim Związkiem Piłki Nożnej, przywracając licencję na występy w PKO BP Ekstraklasie gdańskiej Lechii.

Na pozór ludzie, którzy zaangażowali się w ten karkotomny manewr, nie mają kompetencji nawet do parzenia kawy, ale – jak wiadomo – pozory często mylą, co trzeba z całą stanowczością podkreślić w tym konkretnym przypadku. Na pewno nie dam się nabrać na sugestie i wmówić sobie, że działacze obu organizacji kierowali się współczuciem i tzw. dobrem futbolu, ponieważ nie posądzam ich o to, że czerpią garściami z mądrości Konfucjusza. Jedna ze złotych myśli tego chińskiego filozofa brzmi: „Kto kopie leżącego, ten potknie się o własne nogi”. Autentycznie włos zjeżył mi się na głowie, gdy zorientowałem się, że Ekstraklasa SA i PZPN wpadły na iście szatański pomysł. Nie chcąc dopuścić do odebrania licencji klubowi z Trójmiasta, spółka Ekstraklasa pożyczyla Lechii pieniądze na spłatę długu wobec Ruchu Chorzów, który daremnie czekał na uregulowanie należności za transfer Tomasza Wójtowicza. Klub z Gdańska ma zwrócić zaciągniętą pożyczkę z praw telewizyjnych.

Ciężko mi przetrwać zachowanie działaczy związanych z futbolem i ich argumentów, że warto, co tam warto – TRZEBĄ pomóc Lechii! Komu i czemu ma służyć rzucenie tego koła ratunkowego? Pamiętam egzamin z doktryn politycznych na studiach, naszym egzaminatorem był owiany złą sławą ówczesny docent dr hab. Andrzej Wójtowicz. Miałem okazję zdawać go w towarzystwie pięciu koleżanek, tylko ja i jedna z nich pomyślnie przeszliśmy selekcję i zaliczyliśmy egzamin. Późniejszy profesor Wójtowicz wahał się, czy pozytywnie zweryfikować jeszcze jedną ze swoich studentek, dlatego dał jej nadzieję, mówiąc: „Rzucam pani koło ratunkowe w postaci dodatkowego pytania”. W tym momencie muszę zaznaczyć, że to nie było żadne koło ratunkowe, tylko kamień młyński, więc po chwili wszyscy usłyszeliśmy wielce znamienne słowa: „Niestety, tonie pani, już widzę tylko jedną rękę”. No i zatonąła.

Przykład z życia – jeżeli weźmiesz kredyt, to nie ma bata, byś nie spłacił go w terminie. W przeciwnym wypadku zainteresuje się tobą komornik, a odsetki zeżrą wszystkie twoje oszczędności. Nie wiedzieć czemu, w piłce nożnej nagle zaczęły obowiązywać inne zasady niż na każdej innej płaszczyźnie życia codziennego. Klub od wielu miesięcy jest bardzo źle zarządzany i oszukiwał wszystkich, swoich pracowników (nie tylko piłkarzy) nie wyłaczając. Teraz na siłę przedłuża się jego egzystencję. Dlaczego? Patrz pierwsze zdanie niniejszego felietonu. Szanowni „dobrodzieje”, przestańcie w końcu żartować sobie z „pogrzebu”! Prezes Lechii Paolo Urfer ośmieszył przepisy licencyjne, a wy ośmieszycie samych siebie! Nie wystarczy?

Odejdzie czy zost

Próbujemy rozwikłać tajemnicę zniknięcia Arkadiusza Pyrki z polskich boisk. Jego odejście z Piasta Gliwice, choć dla gdańskiego zespołu, ma kilka wątków. Wiele wskazuje na to, że...

PIAST GLIWICE

Co się dzieje z Arkadiuszem Pyrką, zawodnikiem Piasta Gliwice, jednym z najbardziej utalentowanych obrońców młodego pokolenia? To teraz gorący temat w zamykającym się za niecały tydzień zimowym okienku transferowym, ponieważ mówimy o młodzieżowym reprezentancie Polski, od 2022 r. grającym regularnie w reprezentacji Polski U-21, który w czerwcu powinien być w optymalnej dyspozycji na finałach mistrzostw Europy.

Na Okrzei już nie zagra

Urodzony w Radomiu wychowanek tamtejszych klubów – Młodzika, Radomiaka oraz Broni – jest do czerwca związany kontraktem z Piastem Gliwice, jednak na zimowe zgromadzenie w Hiszpanii z „Piastunkami” nie polecał. Za tą decyzją stał klub oraz trener Aleksandar Vuković. Naturalnie, w lidze 22-latek też nie występuje. Po raz ostatni pojawił się na boisku 8 grudnia ubiegłego roku. W spotkaniu z Cracovią w Gliwicach rozegrał pełne 90 minut. W sumie w tym sezonie rozegrał 21 meczów, 18 pełnych spotkań w lidze, w których strzelił jednego gola (w spotkaniu ze Śląskiem). Łącznie w niebiesko-czerwonych barwach rozegrał 155 spotkań, zdobywając osiem bramek oraz zaliczając dziewięć asyst.

Jak się wydaje, Pyrka w tym sezonie w lidze już nie zagra, przynajmniej nie na Okrzei.

– To zawodnik, któremu kończy się kontrakt i waży się losy jego ewentualnego odejścia jeszcze przed końcem tego okienka – wyjaśniał na klubowej stronie trener Vuković. – Powiedziałem mu przed ostatnim treningiem w poprzednim roku i przed rozpoczęciem przygotowań, że chcę w drużynie tylko



W grudniu z „Pasami” Arkadiusz Pyrka wystąpił ostatni raz w lidze.

takich ludzi, którzy widzą swoją przyszłość w tym klubie. Zawsze staram się oceniać wszystko obiektywnie. Najczęściej przychodzi mi bronić zawodnika, czy stawać po jego stronie w rozmowach z klubem. Natomiast tutaj mamy zupełnie jasną sytuację. Piast dał bardzo dużo Arkowi i klub ma prawo oczekiwać czegoś w zamian. W tej chwili faktem jest, że nie jest on zawodnikiem, na którego liczę w najbliższym czasie.

„Vuko” dodał, że nie wie, na jakim etapie są rozmowy z Pyrką i jakie są szanse na to, by przedłużył umowę lub odszedł z klubu.

Ukryty w rezerwach

Spróbujmy rozwikłać tajemnicę nagłego zniknięcia Pyrki z polskich boisk. Sprawa młodego obrońcy, który dużo znaczył dla gliwickiego zespołu i był jego mocnym punktem, ma kilka wątków, a wiele wskazuje na to, że młodzieńca może w ogóle wyjechać z kraju. Aktualnie nie tylko nie gra, ale także nie trenuje z pierwszym zespołem – został ukryty w rezerwach Piasta i tam podtrzymuje formę. Podobno nie jest obrażony, ale unika mediów. Taka

sytuacja trwa już od grudnia, co wydaje się przesądzać o fiasku rozmów o przedłużeniu jego kontraktu z klubem. Przesądza także o dużych lub nawet jakichkolwiek pieniądzach dla Piasta z tytułu transferu 22-latka. – Ja byłem dogadany z Arkiem, że albo odejdzie latem 2024 na takich warunkach, by każdy był zadowolony, albo przedłużymy kontrakt. A widzimy, co jest teraz. Na pewno bym nie pozwolił na to, żeby nie pojechał na obóz, bo od lata do zimy było pół roku, żeby się z nim dogadać. A dogadalibyśmy się z Arkiem na pewno, bo on też wie, że to ja sprowadziłem go do Piasta – mówi Bogdan Wilk, były dyrektor sportowy Piasta.

Przyszedł za 200 tysięcy

Niespełna 18-letni wówczas Pyrka trafił do Piasta w 2020 roku z drugoligowego wówczas Znicza Pruszków za małe pieniądze. Na Okrzei przyjął się od razu. Zadebiutował w Pucharze Polski z Resovią. Wszedł na ostatnie 20 minut, strzelił dwie bramki, więc nic dziwnego, że gliwiczycy kibice natychmiast go polubili. Przyszedł za 200 tysięcy złotych,

wypłatę dostał juniorów, ale wytyczono mu ścieżkę, którą w dwa lata zrealizował, rozgrywając ponad 150 meczów w lidze. – Byliśmy na jego dwóch meczach – kontynuuje Wilk. – Raz, gdy jechaliśmy z Piastem do Białegostoku na mecz Jagiellonii, kiedy indziej widziałem go gdzieś na Śląsku, jak grał tutaj ze Zniczem. I od razu dałem sygnał trenerom: zobaczcie, popatrzcie, bo coś w nim jest. Dołączyli go trenerzy „do obejrzenia” i wspólnie doszliśmy do wniosku, że się nadaje, że warto go sprowadzić. Wiedzieliśmy i czuliśmy, że za jakiś czas powinno się go sprzedać z dużym zyskiem. Był prawoskrzydłowym, ale już trener Waldek Fornalik przymierzał się do nowej pozycji dla niego. Postawił go w Pucharze Polski ze Stalą Mielec na prawą obronę, ale tam miał pewne miejsce wtedy Martin Konczkowski. Ciężko mu było wygryźć ze składu „Kończego”. Natomiast jak przyszedł trener Vuković, to go od razu dał go na prawą obronę i tam już został. Cały czas grał, na dodatek z kadrą młodzieżową awansował do finałów młodzieżowych mistrzostw Europy U-21 –

mówi Wilk. Na Słowacji Białoczerwoni w fazie grupowej zmierzają się z dwiema potęgami europejskimi, Portugalią i Francją, oraz z nieobliczalną Gruzją. Początek rywalizacji zaplanowano na 11 czerwca, a finał zostanie rozegrany 28 czerwca.

– Michał Probiez też już go obserwował – zaznacza Wilk. – Nazwisko Pyrki jest mocno podkreślone w notesie selekcjonera. To silny chłopak, o żelaznych płucach, może non stop biegać. Grał w sobotę, w środę puchar, w niedzielę kolejny mecz i tak w kółko. W Piaście się rozwinął, jest pewniakiem w reprezentacji młodzieżowej. Prosto-linijny. „Róbcie transfer, ja chcę grać w piłkę” – to go określa, choć pewnie taki wizerunek Arka został teraz w socjalnych mediach mocno zamazany.

„Vuko” też czeka

Z naszych informacji wynika, że temat sprzedaży Pyrki pojawił się już półtora roku temu, ale poprzedni działacze zatrzymali młodzieńca, bo Piast w ostatnich latach budował kadrę pod puchary. Stwierdzili, że go zatrzymają, pomoże im i latem powrócą do tematu. Tymczasem nowi działacze rozwalili stary układ. Serhij Krykun odszedł do Stali Mielec, jego tropem podążył niedawno Damian Kądzior, wcześniej odeszli do Rakowa Ariel Mosór i Michael Amayew. Kto wie, czy po sezonie nie odejdzie także trener Vuković, który ma coraz bardziej dość prowizorki. Zapytany w programie „Nasz News” redakcji Goal.pl, dość enigmatycznie wypowiedział się o swoim kontrakcie z klubem, który wygasa z końcem sezonu. – Nie ma takich rozmów w tej chwili. Nie walczę o przedłużenie swojej umowy w ten sposób. Przed nami w pierwszej kolejności jest zapewnienie sobie ekstraklasowej przyszłości – zaznaczył „Vuko”, dodając: – Zdaję sobie sprawę, że nad-

tanie?

sk. Sprawa młodego obrońcy, który to, że może wyjechać z kraju.

chodzi koniec kontraktu. Podpisując umowę dwa i pół roku temu z Piastem, na tyle też się umówiłem; z tym że rok temu była opcja ze strony klubu, że mógł jednostronnie przedłużyć umowę o kolejny sezon. I z tego punktu klub skorzystał. Pod koniec sezonu natomiast przyjdzie czas, żeby się zastanowić i też pogadać na temat przyszłości zarówno mojej, jak i też klubu. Wówczas podejmiemy decyzję – dodał.

Raków jest zainteresowany

Ale wróćmy do wątku sprzedaży jednego z najszybszych nazwisk na polskim rynku transferowym, bo gdyby na Okrzei nie zaspano, to przebiecie na transferze Pyrki byłoby horrendalne. Gdzie trafi ostatecznie młodzieżowy reprezentant Polski? Niemcy, Francja, Hiszpania, Anglia już zamknęły okienka 3 lutego, a Włochy dzień później. W Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy Środkowej, okno transferowe jest przesunięte o około trzy tygodnie. W PKO BP Ekstraklasie zamyka się dokładnie 24 lutego, więc to może oznaczać, że wylądować u ligowego rywala. – Temat Arka Pyrki jest, nie będę ukrywał. Jestem zwolennikiem stawiania na Polaków i zawodników z ligi – wspominał trener Marek Papszun w programie „Liga+ Extra” na antenie Canal+. Tylko że o 22-latką zabiega cała ligowa czołówka. Mówiło się o zainteresowaniu także Legii Warszawa i Lecha

Poznań, ale też ze strony tureckich klubów. Jak na razie brak konkretów, choć znów z naszej nieoficjalnej wiedzy wynika, że podobno działacze Piasta postawili Pyrce ultimatum, że przedłużą kontrakt, lecz na ich warunkach. Ma być tak, jak oni chcą.

Za drogi dla Polaków?

Co na to menedżer zawodnika? Pyrka związany jest z agencją „Profus Management”. Sprawami piłkarza zajmuje się Kamil Burzec, którego opinii – mimo wstępnej deklaracji, że odzwoni, by odpowiedzieć na nasze pytania – nie udało się nam uzyskać. Kilka ligowych zespołów – mówiło się o Górniku i Widzewie – chciało tylko wypożyczyć Pyrkę do końca bieżącego sezonu, ale klub z Gliwic oczekiwał za takie rozwiązanie 250 tysięcy złotych, więc strony nie doszły do porozumienia.

Również w kwestii przedłużenia umowy z Piastem na kolejny sezon jednym z niewrażliwych punktów była kwota odstępnego. Ponoć agent Pyrki przekazał Piastowi, że byłby skłonny sięść do rozmów na temat przedłużenia kontraktu w Gliwicach, ale musi być wpisana do umowy rozsądna kwota odstępnego. Tymczasem Piast wpisał kwotę nie do przyjęcia dla drugiej strony, więc temat wygasł. Teraz istnieje już jedynie takie rozwiązanie, że Pyrka wiosną trafi do jakiegoś polskiego albo zagranicznego klubu za góra 400 tysięcy euro na kilka kole-

OŚWIADCZENIE PIASTA GLIWICE W SPRAWIE PYRKI

„W nawiązaniu do insynuacji medialnych sugerujących niesprawiedliwe traktowanie Arkadiusza Pyrki przez Klub przedstawiamy kilka faktów, które powinny zostać wzięte pod uwagę przy obiektywnej ocenie bieżącej sytuacji”.

1. Z dokumentów, które znajdują się w klubie, wynika, że przed lipcem 2024 r. zarówno Klub, jak i zawodnik (w niektórych sytuacjach następowała odmowa Klubu, w pozostałych zawodnika wraz z agentem) odrzucali kilkukrotne propozycje transferu zagranicznego.

2. Latem 2024 r. nastąpiły zmiany we władzach Klubu, a Arkadiuszowi Pyrce pozostał do końca kontraktu jedynie rok.

3. W tym okresie pojawiły się dwie oficjalne oferty nabycia praw do zawodnika, jednak agent zawodnika poinformował Klub, że nie jest zainteresowany żadną z tych propozycji, i że jest otwarty na rozmowy o ewentualnym przedłużeniu kontraktu, w związku z czym oferty zostały odrzucone.

4. W sierpniu 2024 r. rozpoczęto próby negocjacji dotyczące przedłużenia kontraktu z Arkadiuszem Pyrka. Niestety do dnia dzisiejszego Klub nie otrzymał konkretnej odpowiedzi na jakich warunkach przedłużenie umowy przez zawodnika byłoby możliwe.

5. Jednocześnie przez kilka ostatnich miesięcy Klub poszukiwał zainteresowanych nabyciem praw federacyjnych do zawodnika w zimowym oknie transferowym 2024/25. Efektem tych działań były oferty, które spłynęły do Klubu zimą i które Klub był gotów zaakceptować. Oferty pochodziły z dobrych klubów z krajów Europy Zachodniej oraz z ligi MLS. Niestety, zgodnie z informacjami przekazanymi przez przedstawicieli tych klubów, agent zawodnika odrzucał wszelkie możliwości transferu definitywnego w zimowym oknie transferowym, jednocześnie dążąc do rozmów o ewentualnym rozpoczęciu współpracy po zakończeniu obowiązującego do 30.6.2025 r. kontraktu z Piastem.

6. Agent zawodnika odrzucając oferty transferu w zimowym oknie, doskonale wiedział o nadchodzących finałach Mistrzostw Europy U21, w których zawodnik miał szansę wystąpić.

7. Propozycja transferowa, która została przedstawiona Piastowi przez klub PKO Bank Polski Ekstraklasy (tylko jeden) w rozmowie telefonicznej w ostatnich dniach, opiewała na kwotę niższą (sic!) niż międzynarodowy ekwiwalent za wyszkolenie, który będzie Klubowi przysługiwał w przypadku odejścia Pyrki za granicę po zakończeniu kontraktu.

8. Zawodnik od dnia 28 stycznia 2025 r. (od fiaska rozmów o ewentualnym transferze zagranicznym) trenuje z pierwszym zespołem Klubu i ma prawo walczyć o miejsce w składzie.

9. Piast nadal jest w kontakcie z klubami zainteresowanymi transferem definitywnym zawodnika jeszcze w tym oknie transferowym – decyzja od dawna jest po stronie zawodnika i jego agenta, który nadal ma możliwość, by zmienić barwy klubowe przed finałami młodzieżowych Mistrzostw Europy”. Piast dodaje na koniec, że jako klub „pragnie wyrazić swoje rozczarowanie i zniesmaczenie zachowaniem zawodnika i jego agenta, które ocenia jako skrajnie nieetyczne, w kontekście wkładu Piasta w obecną wartość rynkową i poziom sportowy Arkadiusza Pyrki”.

**Biuro Prasowe
GKS Piast SA**



Wkrótce Ilja Szkurin zamieni dres Stali Mielec i przywdzieje barwy Legii Warszawa.

Białorusin na ratunek

W Warszawie potrzebują snajpera. Dlatego do Legii sprowadzony zostanie Ilja Szkurin ze Stali Mielec.

LEGIA WARSZAWA

Ilja Szkurin jest o krok od podpisania kontraktu w Legii. Dziennikarz portalu „Meczyki” Tomasz Włodarczyk poinformował, że Białorusin wczoraj przyjechał do Warszawy. Dziś klub ma podjąć decyzję w sprawie transferu zawodnika. Jeśli przejdzie on pozytywnie testy medyczne, będzie on do dyspozycji trenera Goncalo Feio już na najbliższy mecz z Radomiakiem. Legia ma zapłacić za snajpera Stali Mielec 1,5 miliona euro.

Warszawska drużyna zmagająca się ze sporymi problemami w linii ataku, o czym świadczą liczby. Najlepszym strzelcem zespołu jest pomocnik Bartosz Kapustka, który zdobył osiem goli, napastnik Marc Gual w bieżących rozgrywkach tylko cztery razy wpisywał się na listę strzelców, z kolei Tomasz Pekhart, głównie rezerwowi, nie zdobył ani jednego gola. Błaż Kramer, który w Legii grał do połowy września, zdążył zdobyć trzy bramki, zanim odszedł do Konyasporu. Jest to problem. W drużynach preten-

dujących do mistrzostwa grają piłkarze, którzy walczą o koronę króla strzelców. W Lechu 12 goli zdobył Mikael Ishak, w Jagiellonii na zawałanie strzelał Jesus Imaz (także 12 trafień). Raków z kolei wykupił zimą z Radomiaka Leonardo Rochę, który jesienią 11 razy pokonywał bramkarzy. Legia takiego strzelca nie ma.

Władze stołecznego klubu problem zdiagnozowały i zimą szukały napastnika, który byłby w stanie dorównać do wyżej wymienionych. Blisko Łazienkowskiej był Ola Brynhildsen. Norweg, który reprezentował Midtjylland, przeniósł się jednak w ostatnich dniach do MLS, konkretnie do Toronto FC w ramach wypożyczenia. Legia została więc postawiona pod ścianą. Chciała pozyskać snajpera przed meczami w fazie pucharowej Ligi Konferencji. Dlatego zgłosiła się do Stali i Ilji Szkurina.

Białorusin w tym sezonie strzelił pięć goli. W Warszawie wierzą jednak, że będą z niego w stanie wyciągnąć umiejętności, które prezentował w poprzednim sezonie, gdy zdobył 16 bramek.

Kacper Janoszka

BRAKUJĄCE OGNIWO

RUCH CHORZÓW

■ We wtorek Ruch ogłosił transfer Dominika Preislera. To 29-latek Czech, który do I. ligi przenosi się z czeskiej ekstraklasy, a ściślej ze Slovana Liberec. W tym sezonie wystąpił w 15 spotkaniach, rozgrywając 817 minut. Jego sporą zaletą jest wielofunkcyjność. Ruch przedstawił go jako nowego obrońcę, ale w tym sezonie grał też jako wahadłowy. Ten atut podkreślił także Tomasz Foszmańczyk. – Dominik to ogniwo, któ-

rego w naszej układance brakowało. Pozyskujemy zawodnika doświadczonego, ogranego na poziomie czeskiej ekstraklasy. To lewy obrońca, w przeszłości grający również na wahadle oraz jako półlewy stoper. Na jego przyjęciu zyska też nasza gra ofensywna z lewej strony. Tym ruchem zamykamy zimowe okienko – przekazał dyrektor sportowy Ruchu. Preisler został czwartym nabytkiem w chorzowskiej ekipie podczas zimowego okna transferowego.

(kaj)



Trener Aleksandar Vuković regularnie stawiał na Pyrkę.

Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

jek przed końcem sezonu (mało prawdopodobne). Jeśli chodzi o krajowe zainteresowanie, mówi się już tylko o Rakowie. Często chowanie chcą go jednak ściągnąć dopiero latem. W końcu który klub zapłaci dziś więcej, skoro za cztery miesiące zawodnikowi skończy się kontrakt i będzie za darmo do wzięcia? W tej sytuacji potencjalny nabywca woli poczekać do końca sezonu i przekonać Pyrkę bonusem finansowym za podpisanie kontraktu. A dlaczego mówi się, że dla polskich klubów prawy obrońca był za dro-

gi, choć transfermarkt wycenia go na 2 miliony euro? Ano wychodzi to z prostej kalkulacji – jeśli przeliczyć się to, co chciał Piast oraz dodać do tego prowizję menadżera i oczekiwaną samą zawodnika, to kwota bazowa może być ogromna.

Tak czy owak Piastowi koło nosa przejdzie znaczący zarobek, bo nawet jeśli Pyrka uda się sprzedać zimą, cena transakcji będzie znacząco zaniżona ze względu na wygasający wraz z końcem sezonu kontrakt.

Zbigniew Cieñciała

Czecho-słowacka mafia

Jednym z bohaterów wygranej zabrzan z Radomiakiem był rezerwowy Matusz Kmet.

GÓRNIK ZABRZE

Zimą do Górnika trafiło aż sześciu zagranicznych zawodników. Czwórka z nich zadebiutowała już w ekstraklasie. Norweg Sondre Liseth w spotkaniu z Puszczą, Nigeryjczyk Abubatu Abdullahi w rywalizacji z Pogonią, a dwójka Filip Prebisl (Czechy) i Matusz Kmet (Słowacja) w ostatnią niedzielę.

Niespełniony amerykański sen

Najlepiej z całego kwartetu pokazał się Kmet. Wszedł w drugiej połowie w miejsce Dominika Szali, żeby już kilka minut później znakomitym prostopadłym podaniem Lukasa Podolskiego, po którym „Poldi” zdobył zwycięskiego gola na 3:2 w starciu z radomianami.

Kmet przyszedł do Górnika po tym, jak z klubu w ciągu kilku godzin odeszła dwójka prawych obrońców: Norbert Wojtuszek do Jagiellonii i Manu Sanchez do hiszpańskiego Levante. 24-letni Słowak trafił do zabrzańskiegogo klubu okrężną drogą przez USA, gdzie został zatrudniony w Minnesota United. Nie zadebiutował jednak w MLS. Piłkarz trafił do klubu z północnej części Stanów Zjednoczonych latem zeszłego roku, zagrał tam trzy mecze, ale ani jedno-



Matusz Kmet pokazał się z dobrej strony w meczu z Radomiakiem.

go w pierwszym zespole, a ledwie w rezerwach... Nic dziwnego, że szybko wrócił do Europy. Z Zabrza do domu będzie miał znacznie bliżej.

– Dlaczego tam nie grałem? Nie wiem... To pytanie, które cały czas jest w mojej głowie, ale nie potrafię na nie odpowiedzieć. Nie grałem, stąd taka, a nie inna decyzja, żeby spróbować sił w klubie, w którym będzie inaczej. Teraz jestem w Polsce, w Górniku i nie myślę

w ogóle o Ameryce – mówię nam Matusz Kmet. Debiut wyszedł mu na duży plus, bo asysta do Podolskiego była świetna. Zresztą takie otwierające podanie to jego znak rozpoznawczy. Kiedy zerka się na jego asysty na portalu transfermarkt, po oczach bije ich liczba w AS Trenčyn, gdzie grał w latach 2021-24, zanim na kilka miesięcy przeprowadził się do USA. W 96 meczach słowackiego klubu zanotował ich... 27! To imponujący wynik.

Jak wyglądał proces jego przenosin do ekstraklasy? – Przede wszystkim wiedziałem, że muszę więcej grać. Górnik się skontaktował, nie myślałem wiele nad ofertą, bo znam klub, wiem, jakie jest zainteresowanie kibiców tutaj, więc decyzja była prosta. Od kogo dowiedziałem się więcej? Mam wielu przyjaciół i kolegów, którzy grali w Polsce, w Górniku, m.in. Filipa Bainovicia i Adriana Kapralika. To wystarczyło –

tłumaczy „Sportowi” Kmet, który grał w młodzieżowej reprezentacji Słowacji. Ma rozegranych ponad sto gier w ekstraklasie swojego kraju. Z Górnikiem związał się do końca tego roku z opcją wykupu.

Asysty na PlayStation

– Cieszę się przede wszystkim z tego, że zadebiutowałem w nowym klubie. Szczerze przyznam, że nie liczyłem na to, że w tym sobotnim meczu dostanę aż

MATUSZ KMET

Data urodzenia - 27 czerwca 2000 r.

Miejsce urodzenia - Ružomberok

Wzrost/waga - 173 cm/69 kg

Pozycja na boisku - prawa obrona, prawe wahadło

Kluby - OSK Ludrova, MFK Ružomberok, FK Dubnica, AS Trenčyn, Minnesota United, Górnik Zabrze

tylko minut (Kmet wszedł na boisko za Szalę w 67 minucie – przyp. red.). Dziękuję za to trenerowi. Najważniejsze jest zwycięstwo. A asysta do Lukasa Podolskiego? Nie mogłem sobie wyśnić lepszego początku. Wcześniej notowałem asysty do niego, ale tylko, kiedy grałem w FIFĘ na PlayStation. Teraz było to w „realu” – mówi z uśmiechem słowacki prawy obrońca.

W Górniku gra z numerem 81 – takim samym, z jakim przed laty biegał w górniczych barwach jego rodak Robert Jeż, jeden z najlepszych obcokrajowców w historii klubu z Zabrza. Nie będzie się czuł osamotniony, bo obok siebie ma przecież aż trzech Czechów: Patrika Hellebrandta, Filipa Prebislę i Lukasa Ambrosę, a przecież ich ojczysty język jest bardzo podobny do słowackiego. – Można powiedzieć, że jest teraz w Górniku taka czecho-słowacka mafia. Językowo czuję się jak w domu (śmiech). Drużyna jest dobra, zespół stara się grać piłką, tak jak lubię. Jest świetna szatnia, więc nie narzekam – podkreśla zawodnik.

Michał Zichlarz

Manko wciąż duże

Pomimo zwycięstwa przed Śląskiem Wrocław daleka droga do wyjścia ze strefy spadkowej.

ŚLĄSK WROCŁAW

Efektowna wygrana z Widzewem Łódź (3:0) wprawiła w dobry nastrój piłkarzy i kibiców wciąż aktualnego wicemistrza Polski. Ich hurra-mistrzm zmąciła jednak wygrana Lechii Gdańsk w Lubinie, bo strata do przedostatniego miejsca (Puszcza Niepołomice) wynosi pięć punktów, a do strefy bezpieczeństwa aż siedem. Co gorsza, bilans bezpośrednich konfrontacji z drużyną z Trójmiasta i Radomiakiem jest niekorzystny dla wrocławian, więc manko wynosi osiem punktów.

Kość niezgody

W sobotniej potyczce z Widzewem w podstawowym składzie drużyny z Oporowskiej wyszedł

prawie 26-letni pomocnik Tudor Baluta. Do tej pory rozegrał w ekstraklasie 15 meczów, ale tylko w ośmiu z nich wchodził na boisko od pierwszej minuty. Opinie na temat jego ostatniego występu też były skrajne. Klubowa strona wrocławian chwalała go pod niebiosa. „Wczoraj rumuński pomocnik prezentował się na murawie bardzo dobrze i przyczynił się do wygranej WKS-u”. Nie podzielał tego poglądu, bo moim zdaniem Baluta zagrał przeciętnie, a momentami bardzo słabo. W mojej ocenie Rumun był najsłabszym ogniwem w drugiej linii w zespole trenera Ante Simundzy, bo o wiele lepiej od niego prezentowali się Piotr Samiec-Talar, Mateusz Żukowski, Jose Pozo i Petr Schwarzw. Zresztą podobne odczucia miało wielu inter-

nautów. Oto opinia jednego z nich: „Super, że wygrali, ale poziom tych grajków woła o pomstę do nieba! Baluta sam na sam z bramkarzem, na środku pola karnego, nie potrafi nawet oddać porządnego strzału. Chwilę później w podobnej sytuacji Ortiz potyka się o własne nogi. Mogło być nawet 5:0”.

Świeże powietrze

Poniekąd wywołany do tablicy piłkarz był zadowolony z postawy swojej drużyny. – Nastawienie i otoczek w tym meczu od pierwszych minut były niesamowite – powiedział na łamach oficjalnej strony internetowej Tudor Baluta. – Każdy z nas wiedział, o co gramy oraz że jest to bardzo ważny mecz również dla naszych kibiców. Przełożyliśmy tę energię

na boisko, gdzie każdy dał z siebie sto procent i to było widać. Z mojego punktu widzenia było bardzo dobrze. Pokazaliśmy w tym meczu jakość, być może nie mieliśmy piłki w posiadaniu tak często, jak byśmy tego chcieli, ale w defensywie spisaliśmy się bardzo dobrze, a z piłką przy nodze byliśmy groźni dla rywali. Podsumowując, był to bardzo udany mecz w naszym wykonaniu. Czy był to mój najlepszy mecz, odkąd trafiłem do Śląska? Nie wiem, ale czułem się komfortowo na murawie. Najbardziej cieszę się jednak ze zwycięstwa drużyny w dobrym stylu. Samemu staram się za każdym razem dawać z siebie to, co najlepsze, aby pomóc drużynie. Chciałbym takie występy powtarzać również w następnych meczach. To zwycięstwo

jest jak powiew świeżego powietrza. Nie jesteśmy jednak nawet blisko wykonania naszego celu, jakim jest utrzymanie w lidze. Przed nami wiele spotkań i musimy zrobić wszystko, aby powtarzać w nich taką dyspozycję. Musimy tak najszybciej wyjść z tej trudnej sytuacji.

Wiatr w żagle

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czyste konto zachował bramkarz Śląska Rafał Leszczyński. Wiele kibiców wrocławskiej drużyny bije się z myślami i zastanawia, kiedy dokonał takiej sztuki? Sprawdziłem – w rozgrywkach ligowych udało mu się nie wyciągać futbolówki z siatki 26 października ubiegłego roku, gdy wice-mistrzowie Polski na własnym boisku bezbramkowo

zremisowali z Rakowem Częstochowa. – Na pewno to jest dla nas ważne, bo w tym sezonie zbyt wiele tych okazji na zero w lidze nie było i każdy taki mecz z zerem z tyłu dodatkowo buduje i fajnie, że to się udało – powiedział dla nieoficjalnej strony Śląska po końcowym gwizdku wychowanek Olimpii Warszawa. – Gdybyśmy tydzień wcześniej wygrali z Radomiakiem, pewnie byłibymy inną drużyną. Szkoda, że tam nie dowiedzieliśmy zwycięstwa, bo mielibymy dwa punkty więcej. Włóby to w nas nieco więcej optymizmu. Najważniejsze jednak, że z Widzewem udało się w końcu wygrać i mam nadzieję, że doda to nam wiatru w żagle przed meczem wyjazdowym z Koroną Kielce.

Bogdan Nather

Dobrze wyglądają...

Piłkarze mistrza Polski są optymistami przed czwartkową batalią z TSC Bačka Topola w Lidze Konferencji.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Po ostatniej kolejce obrońca mistrzowskiemu tytułu zrównał krok z liderem, Lechem Poznań. To efekt porażki „Kolejorza” na własnym boisku z Rakowem Częstochowa oraz wygranej „Jagi” z Motorem Lublin. – Spotkanie miało swój scenariusz, ale uważam, że jego początek był dla nas trudny – przyznał szkoleniowiec drużyny z Białegostoku, Adrian Siemieniec. – Motor wtedy przejął kontrolę i był groźny, a kluczowe było to, że nie straciliśmy gola, bo gdyby do tego doszło, scenariusz zapewne byłby trochę inny. A tak to my strzeliliśmy pierwszą bramkę i od tego momentu mieliśmy kontrolę. Oczywiście czerwona kartka dla Motoru ułatwiła nam zadanie, ale jestem bardzo zadowolony z drugiej połowy, kiedy nie ściągaliśmy nogi z gazu, tylko dalej podkręcaliśmy tempo i narzucaliśmy intensywność. Kontrolowaliśmy mecz do samego końca.

Odpowiedzialna decyzja

Czy Jagiellonia wygrała niedzielą potyczkę, bo była bardziej wyrachowana? – Nie wiem, czy się z tym zgodzę, bo nie wiem, czy nie brzmi to trochę arogancko – stwierdził szkoleniowiec Jagiellonii. – Wygraliśmy mecz, dobrze nim zarządzając, mając przewagę piłkarza na boisku. Wtedy mieliśmy kontrolę, ale do tego momentu jej nie było. Uważam, że Motor to dobra i mądrze prowadzo-

na drużyna. Spodziewałem się trudnego spotkania i do pewnego momentu ono naprawdę takie było, a my też pokazaliśmy dużo jakości, dzięki której zasłużenie wygraliśmy. Dlaczego w kadrze na to spotkanie zabrakło Tarasa Romanczuka? On wrócił do zdrowia przy okazji meczu w Mielcu i tam wszystko było w porządku. Po tym spotkaniu był trening, na którym przytrafiło się niefortunne starcie, przy którym ucierpiał. To sprawiło, że w meczu z Baćką Toplą Taras nie był w pełni do naszej dyspozycji. Podjąłem decyzję, biorąc odpowiedzialność za jego zdrowie i patrząc na to, co czeka nas jeszcze w tej rundzie. Dałem mu czas, żeby wyzdrowiał i wrócił do pełnej dyspozycji. Chodzi o to, żeby wyciszyć ten uraz, żeby nie trenował z bólem i nie pogarszał swojego stanu.

Gotowi na wszystko

Drugiego gola w spotkaniu z Motorem strzelił Darko Czurlinov. – To był ważny gol w istotnym momencie – podkreślił 24-letni Macedończyk. – Zasłużyliśmy na to zwycięstwo, bo graliśmy dobrze i otrzymaliśmy za to nagrodę. Po meczu pucharowym mieliśmy dosyć dużo czasu na regenerację, więcej niż 48 godzin. To wystarczająco. Jesteśmy przyzwyczajeni do takiej częstotliwości rozgrywania meczów. Wiemy, co nas czeka i robimy wszystko, żeby jak najlepiej się przygotować.

Zadowolenia nie ukrywał obrońca Michał Saczek.

– To był trudny mecz, przeciwnicy byli dobrze przygotowani – stwierdził 28-letni Czech. – Motor utrzymywał się przy piłce, dobrze zmieniał strony. Przed przerwą mieliśmy problemy, ale później graliśmy w przewadze, co ułatwiło nam przejęcie kontroli nad spotkaniem. Moim zdaniem kluczowy dla losów tego starcia był drugi gol. Tego chcieliśmy, drugiej i trzeciej bramki, żeby zamknąć ten mecz. Oczywiście czerwona kartka zawsze jest „gamechangerem”. Jeżeli chodzi o sytuację w tabeli, to naturalnie czujemy się z nią bardzo dobrze. Jesteśmy w dobrej formie, więc musimy iść dalej. Przed nami wiele spotkań i musimy być gotowi na wszystko.

Koledze wtóruje stoper, Mateusz Skrzypczak. – W górze tabeli robi się ciasno, ale jest za wcześnie, żeby na to patrzeć – powiedział wychowanek Lecha Poznań. – Idźmy mecz po meczu. Rok temu doprowadziło to nas do sukcesu, teraz musimy patrzeć podobnie. Skupmy się na czwartku, bo jest zadanie do wykonania. Co do podróży z Serbii, to trzeba było się dostosować, skupić, żeby jak najlepiej ją zaplanować i dobrze się zregenerować. Mamy doświadczenie, wiemy, jak to robić, więc byliśmy dobrze przygotowani. Widać gołym okiem, że dobrze wyglądamy fizycznie. W czwartek musimy zagrać dobry mecz, na naszych warunkach. Wierzę, że da to nam zwycięstwo i awans do kolejnej rundy Ligi Konferencji.

Bogdan Nather



Szef Cracovii obrywa za słabe wyniki, bo to ostatecznie on za wszystko odpowiada.

Rysy na wizerunku

Przedłużająca się seria bez zwycięstwa wpływa na nastroje kibiców i ocenę pracy prezesa „Pasów”.

CRACOVIA

Skończył się miesiąc (rok) miodowy Mateusza Dróżdza w Cracovii. Ostatnie słabe wyniki drużyny sprawiły, że kibice zaczęli go głośniejszymi krytykować, podczas gdy wcześniej głównie chwalili za wiele rzeczy, które zmienił w funkcjonowaniu klubu i zespołu.

Piłkarze na dywaniku

Położenie drużyny w tabeli PKO BP Ekstraklasy jest o niebo lepsze niż rok temu. Obecnie po 21 kolejkach – mimo siedmiu kolejnych meczów bez zwycięstwa, w tym czterech remisów z rzędu – ma dziewięć punktów więcej niż w lutym 2024. Wówczas „Pasy” musiały patrzeć za siebie, ponieważ przewaga nad strefą spadkową wynosiła tylko cztery punkty. Dziś to aż 13 „oczek” i nadal bliżej im do miejsc medalowych. Problem w tym, że strata do podium tylko na wiosnę wzrosła z czterech do sześciu punktów. Po remisach z Rakowem Częstochowa i Widzewem Łódź można było przyjmować tłumaczenia trenera, że brakuje wyłącznie skuteczności pod bramką przeciwnika. Spotkanie z Koroną Kielce, cudem zremisowane w doliczonym czasie, gdy niemal całą drugą połowę grało się w liczebnej przewadze, każe postawić pytanie, czy rzeczywiście jedynym problemem jest indolencja w polu karnym rywali?

– Zagraliśmy fatalny mecz i każdy z nas zdaje

sobie z tego sprawę – ogłosił w mediach społecznościowych prezes Mateusz Dróżdź. – Po meczu długo rozmawiałem z radą drużyny, sztabem i pionem sportowym. Błędy staramy się natychmiast korygować. Każdy z nas chce realizować cele, które sobie założyliśmy chociażby w Turcji. Robimy wszystko, aby zespół jeszcze wzmocnić i aby kolejni zawodnicy trafili do naszej drużyny.

Dziwna decyzja

Cracovia wpadła w dobrane znane fanom drużyny przeciętność, z którą chcieli skończyć za „panowania” Dróżdza. W komentarzach pod wpisem prezesa przeczytać można głównie gorzkie słowa. „Najpierw powinny być przyjscia zawodników, a jak już masz dobrego piłkarza, to możesz kogoś puścić. To, co zrobiliście jako pion sportowy, to kompromitacja. Potrzebowaliśmy trzech wzmocnień przy założeniu, że nikt nie odchodzi. Zafundowaliście Kroczkowi trzy straty i kazaliście grać o puchary. Zaprosił pan kibiców na obfitą ucztę, zaserwował pan stare paluszki” – punktuje Dróżdź jeden z kibiców. Inny podkreśla, że zespół opuściło trzech zawodników, a nikogo nie udało się pozyskać przed rozpoczęciem rundy. Doszedł obrońca Gustaw Henriksen, ale tuż przed drugim wiosennym meczem. „To jest kompletny brak profesjonalizmu i kpina z kibiców” – czytamy w innej

odpowiedzi. Kolejny fan dodaje: „Kibica przyciąga wynik sportowy i transfer, które budują „życie drużyny”, u nas tego nie ma. Ile można jechać na dobrych akcjach marketingowych?”.

Zimą Cracovię opuścili Michał Rakoczy (wypożyczony do II ligi tureckiej), Mateusz Bochnak (sprzedany do Miedzi Legnica), a Jani Atanasov niespodziewanie został odsunięty od przygotowań i czeka na oferty z innych klubów. Zwłaszcza ta ostatnia decyzja wydaje się bardzo dziwna. Reprezentant Macedonii Północnej nie był wybitnym zawodnikiem, ale poniżej pewnego poziomu nie schodził. Trener stawia na Amira Al-Ammarięgo, który ciągle nie pojawia się. W tym wątku pojawia się jeszcze jedno pytanie: jak klub chce znaleźć kupca na Atanasova, który ma jeszcze półtora roku kontraktu, jeżeli ten nie może trenować z pierwszym zespołem i pokazywać się w lidze?

Liczą się wyniki

Kibice odbierali nowe słowa prezesa bardzo dobrze, dawał im nadzieje na nowe otwarcie i profesjonalne zarządzanie. Nowa ekipa wiele rzeczy zmieniła, otworzyła się na fanów, ale ci teraz mówią „sprawdzam”, żądając gry o wysokie cele. Obecnie na to się nie zanoszą, a nowi sponsorzy, wymienione ławki rezerwowych czy pomalowany korytarz na stadionie nie będą dla nich ważniejsze od tego, co widzą na boisku i w tabeli.

Michał Knura



Darko Czurlinov (przy piłce) z niecierpliwością czeka na czwartkowy pojedynek w Lidze Konferencji.

Nie tak miało być

Zagłębie podało pomocną dłoń Lechii i już niewiele brakuje, żeby samo znalazło się na jej miejscu.

ZAGŁĘBIE LUBIN

WLubinie alarm. Po ostatnim nieszczęsnym meczu z Lechią Zagłębie od strefy spadkowej dzieli dziś ledwie punkt. Z Radomiakiem gdańszczanie już zrównali się punktami, a do „Miedziowych” tracą już naprawdę niewiele, bo tylko jedno „oczko”. W obecnej sytuacji lubinianom nie pomoże już samo szczęście, żeby się utrzymać. Trzeba zdobywać punkty, a w obecnej dyspozycji może być o nie trudno. Mecz z Lechią, który tak naprawdę był o „sześć punktów”, nie przyniósł gospodarzom optymistycznych wniosków. A przecież już w następnej kolejce zagrają z liderującym Lechem w Poznaniu, od którego kibice żądają, żeby wrócił na zwycięski kurs. Gdzie więc szukać punktów?

Cierpienie Zagłębia Lubin

Przykra konstatacja: trener lubinian Marcin Włodarski po meczu z Lechią nie może być zadowolony właściwie z niczego. Snu z powiek nie spędza mu bowiem zapewne jedynie forma bramkarza. Dominik Hładun w poniedziałek spisywał się bardzo dobrze, uchronił zespół przed porażką w znacznie wyższym stosunku, a przy straconych bramkach nie miał nic do powiedzenia i nie można było żądać, żeby zachował się lepiej.

Znów okazało się, że większe posiadanie piłki od rywala nie jest żadnym wyznacznikiem. Lubinianie przy futbolówce byli częściej niż Lechia, ale nie tyle nawet nic z tego nie wynikało, co w ogóle nie było tego widać. Przebieg meczu nie dał gospodarzom jakiegokolwiek nadziei na to, że można było uszczknąć choćby punkt. Trener Włodarski przyznał po meczu, że nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. – Nie tego oczekiwaliśmy po inauguracji na własnym stadionie. Szczególnie że początek meczu nie wskazywał na to, co się później wydarzyło – stwierdził. Nie wskazywał, bo przez pierwsze pół godziny Hładun nie przepuścił żadnej piłki, a przecież mógł.

– Popełnialiśmy bardzo proste błędy, po których rywal zdobywał gole. Wiedzieliśmy, że nie możemy tracić piłki, będąc nisko, w tak łatwy sposób, bo to napędza przeciwnika – przyznał trener Włodarski, ale z tej wiedzy nic nie wynikało. Kiksy, jakie popełniali piłkarze gospodarzy w defensywie, wołały o pomstę do nieba. I niebo, a... właściwie Lechia się zemściła. Po meczu obrońcy Zagłębia podkreślali, że tracone bramki to tylko i wyłącznie ich wina. Symbolem tych słów niech jest błąd Jarosława Jacha, który wyjątkowo nieporadnie wybił piłkę, czego następstwem była trzecia stracona bramka już po przerwie.

Rozkład gier nie sprzyja

„Lechia nas nie zaskoczyła, po prostu wykorzystwała nasze błędy” – mówili po meczu piłkarze Zagłębia. To i tak nie jest powód do optymizmu. Wiedzieli w przerwie, że muszą gonić. Ale co tego? Nic z tej wiedzy nie wynikało. Ktoś powie, że Zagłębie potrafiło przynajmniej stwarzać sytuacje bramkowe, jednak skuteczność była przynębiająca, jedyny gol padł w końcówce już na otarcie łez, kiedy wynik był właściwie rozstrzygnięty. – Mamy sporo sytuacji, ale nie potrafimy ich zamieniać na gole – wyartykułował Włodarski to, co wszyscy widzieli. W meczu nie był tak aktywny choćby Dawid Kurminowski, który strzelił potrzebne gole w poprzednim meczu z Puszczą Niepołomice.

Najbliższe mecze? Łatwo nie będzie już do końca rozgrywek. Na pierwszy ogień Lech Poznań, a potem dwa śląskie zespoły, które w trzech wiosennych meczach dwa razy wygrały i zremisowały tylko między sobą. Chodzi oczywiście o Piastę Gliwice i GKS Katowice. – Nie ważne, z kim przyjdzie nam teraz grać, w każdym meczu liczą się tylko trzy punkty, niezależnie od tego, czy będzie Lech Poznań, czy drużyna z dołu tabeli. Wszyscy dobrze wiemy, w jakiej jesteśmy sytuacji – zarzeka się obrońca Damian Michalski. W Lubinie mają nadzieję, że ta wiedza może tylko pomóc...

(pacz)



W debiucie w Odrze Szymon Kobusiński wpisał się na listę strzelców.

Opolanie na starcie wiosennych rozgrywek pokazali, że nikogo nie będą się bać.

ODRA OPOLE

Odra przezimowała na 14. miejscu w tabeli Betclit 1. ligi. Trener Jarosław Skrobacz w okresie przygotowawczym zupełnie zmienił jednak zespół, który w rundzie jesiennej miał najwięcej straconych goli. Było to widać w spotkaniu inaugurującym rozgrywki wiosenne, bo opolanie, choć grali w roli gospodarzy na boisku w Niecieczy, zdobyli punkt w starciu z liderem. Ba, „Niebiesko-czerwoni” do 70 minut prowadzili z Bruk-Betem 2:0 i trzeba dodać, że do tego momentu wymierzony został najniższy wymiar kary dla niecieczan. W pierwszej połowie oprócz goli Mateusza Czyżyckiego i Szymona Kobusińskiego opolanie mieli znakomitą okazję. Wyszli z kontrą dwóch na jednego, ale Czyżycki nie zdołał dogać do Jakuba Pochcioła, który miał przed sobą tylko bramkarza. Do tego Marcel Mansfeld oddał celny strzał głową po wrzutce z rzutu wolnego, ale golkeeper był na posterunku.

Zmarnowane okazje

O tym, że taktyka trenera Skrobacza znakomicie się w tym spotkaniu sprawdzała, świadczy też bilans celnych strzałów w pierwszej połowie – 3:1 dla Odry. Jednak to, co najważniejsze dla meczu, wydarzyło się po przerwie i wcale nie chodzi o to, że niecieczanie w końcówce odrobili straty. Nie mieliby na to szans, gdyby opolanie wykorzystali przynajmniej

jedną z trzech znakomitych okazji. W pierwszej Jakub Bartosz po akcji z Kobusińskim przestrzelił z siedmiu metrów. W drugiej uderzenie Adama Chrzanowskiego w podbramkowym zamieszaniu po rzucie rożnym z linii bramkowej wybił aż dwaj obrońcy „gości”. A trzecią można nazwać „dwustuprocentową”, bo po kolejnej znakomitej akcji Konrada Nowaka piłka z prawego skrzydła dotarła do rezerwowego Daniela Dudzińskiego, który – stojąc samotnie i mając dużo miejsca oraz czasu – strzelił z 11 metrów wprost w bramkarza, który jeszcze następnie obronił słabą dobitkę Czyżyckiego.

Blisko zwycięstwa

Po 69 minutach mogło – a nawet powinno – być co najmniej 3:0, bo rywale w żaden sposób nie potrafili się przebić przez defensywę kierowaną przez Adama Wójcika. W ostatnich 20 minutach gry jednak dwa tureckie zgrupowania niecieczan i ich zimowe transfery dały o sobie znać, bo nie tylko strzelili dwa gole, ale także dwukrotnie ustrzelili poprzeczkę i kilka razy zmusili bramkarza Odry do interwencji. Dodajmy jednak, że w tej nawałnicy drużyny, która ma najwięcej strzelonych goli wśród pierwszoligowców, opolanie też wypracowali okazję na trzecią bramkę. Po kontrze w drugiej minucie doliczonego czasu Bartosz oddał ekwilibrystyczne uderzenie z sześciu metrów, ale było ono za lekkie, żeby zapewnić zwycięstwo Odrze.

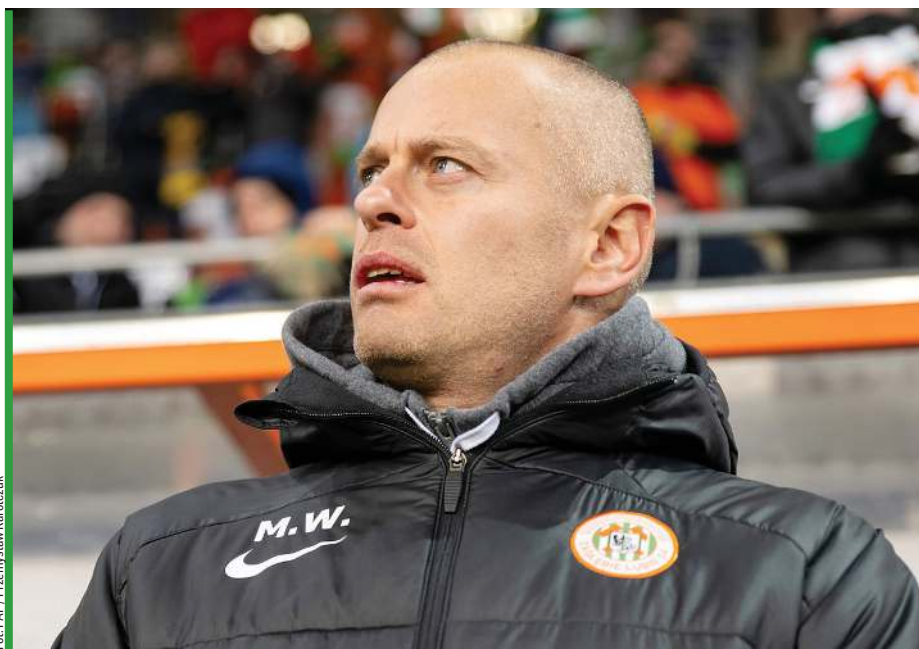
Bliscy sensacji

– Nie będzie to chyba żadnym odkryciem, jeżeli powiem, że sprawiliśmy niespodziankę, a byliśmy bliscy sprawienia sensacji. Biorąc pod uwagę okoliczności i potencjał rywali, zwycięstwo w Niecieczy byłoby tak rozpatrywane – podsumował spotkanie Jarosław Skrobacz. – Co gorsza, przy wyniku 2:0 i przy sporej przewadze niecieczan w posiadaniu piłki, mieliśmy bardzo dogodną sytuację do strzelenia gola na 3:0. Nie potrafiliśmy ich wykorzystać i to był przełomowy moment. Mogliśmy bowiem ten mecz domknąć i wygrać z naprawdę bardzo solidnym przeciwnikiem. Pozostaje więc niedosyt, ale też trzeba się cieszyć z tego, co osiągnęliśmy, bo dla nas jest to pozytywny bodziec przed następnymi meczami.

Piątka z plusem

Warto jeszcze dodać, że z szóstki nowych zawodników pięciu (Czyżycki, Kobusiński, Mansfeld, Pochciół, Chrzanowski) już pokazało się z dobrej strony. Rozłożony przez przebieżenie Damian Tront powinien niebawem do nich dołączyć. Od poniedziałku opolanie myśla już o niedzielnym (17.00) starciu z Wisłą w Płocku. Wczoraj trener Skrobacz zafundował swoim podopiecznym podwójną dawkę treningów, a od środy do soboty są w planie pojedyncze zajęcia z elementami taktyki na spotkanie z piątym zespołem tabeli. Nie znaczy to jednak, że na boisku w dawnej stolicy Polski (w latach 1079–1138) będzie łatwo.

Jerzy Dusik



Trener Marcin Włodarski z jedną z bardziej optymistycznych min podczas meczu z Lechią.

Zaczęło się źle

Czegoś nam zabrakło – mówił wyraźnie smutny po remisie w Siedlcach trener Dawid Szulczek.

RUCH CHORZÓW

Wchodząc na salę bankietową jako ostatni z gości, Ruch potknął się o własne nogi i wyróżnął twarzą prosto w parkiet. Niczego sobie nie połamaliśmy, bo obok głęboko zaliczyło też kilku innych zaproszonych, ale nie jest to żadnym usprawiedliwieniem dla tak słabego wejścia. Kibice „Niebieskich” byli mocno rozczarowani postawą zespołu, szczególnie po optymistycznej jesieni i solidnym okresie przygotowawczym. Do tego w następnych tygodniach łatwiej na pewno nie będzie i poprawa jest w tej chwili koniecznością najwyższej wagi.

Mieli tego świadomość

– Było to dla nas trudne spotkanie, które źle się zaczęło – analizował trener Dawid Szulczek, który – remisując w Siedlcach 1:1 – zaliczył pierwszy podział punktów w roli szkoleniowca Ruchu. – Pogoń postawiła trudne warunki. Wiedzieliśmy, że ta drużyna będzie grała zdecydowanie lepiej wiosną. Po pierwsze doszło trochę doświadczenia, jeśli chodzi o linię obrony. Po drugie organizacja gry w sparingach pokazywała, że będzie przed nami ciężkie zadanie. Myślę, że ten wynik jest sprawiedliwy – przyznał trener urodzony w Świętochłowicach, a zamieszkały w Siemianowicach Śląskich.

Faktycznie, w Chorzowie panowała pełna świadomość tego, co może zaprezentować beniaminek. Było to zapowiadane przez sztab

także w oficjalnych wypowiedziach przed meczem, ale... co z tego? Dlaczego w takim razie Ruch był taki nijaki? Fakt faktem, że wspomniane doświadczenie w obronie zrobiło siedlczanom „robotę”. Zimą klub wypożyczył z Radomiaka blisko 35-letniego Damiana Jakubika, a z bezrobocia wziął 31-letniego Marcina Flisa (wcześniej ŁKS i Mielec). Obaj z Ruchem zagraли znakomicie. Ten drugi zresztą już w 8 minucie zdobył debiutancką bramkę, wyrównując swój „rekord strzelecki” z wcześniejszych kilku sezonów w I lidze. Pozytywne impulsy dał także wypożyczony z Górnika Zabrze Nikodem Zielonka. – Nowi zawodnicy nieźle się zaprezentowali – pochwalił trener Adam Nocoń.

Angielskie sędziowanie

– Pogoń miała kilka groźnych kontr, my też mieliśmy sytuację, ale myślę, że rywal zapracował na to, jak się ten mecz zakończył – docenił Szulczek, którego zespół oddał jedno uderzenie więcej od Pogoni. Jednakże to siedlczanie mieli więcej uderzeń celnych i to Martin Turk musiał popisać się dwiema paradami – na początku meczu przy „setce” Karola Podlińskiego (po błędzie Andreja Lukicia) oraz w drugiej połowie, gdy po zagranii Cezarego Demianiuka omal nie pokonał go... Łukic. – Jeszcze nam czegoś zabrakło. Musimy stwarzać więcej sytuacji, podkreślać tempo. Można spojrzeć przez pryzmat cech wolicjonalnych i tego, że przegrywaliśmy 0:1,

że było naprawdę trudno. Sędzia wysoko powiesił poprzeczkę, jeśli chodzi o „angielską piłkę”. Z mojej perspektywy, z boiska, uważam, że było intensywnie i kości trzeszczały, ale staraliśmy się też tym odgryzać. Co do piłkarskich walorów, to między polami karnymi pewnie trochę lepiej operowaliśmy piłką, natomiast w „szesnastce” tej przewagi nie było widać – ocenił trener Szulczek, choć wydaje się, że w kwestii operowania w środku pola lepiej zaprezentował się beniaminek. Nie bez powodu 23-letniego Miłosa Drągę, który zanotował asystę, uznaliśmy za piłkarza meczu, rozważając też wyróżnienie grającego obok, choć nieco „niżej”, 27-letniego Eryka Dziecioła.

Gips i szpital

Co do twardej gry, to faktycznie było charakternie, choć przekonali się o tym nie chorzowianie, lecz siedlczanie i... sędzia Bartosz Frankowski. – Bierzymy punkcik z bardzo dobrym zespołem, ale nawet gdy gramy z Ruchem, musimy myśleć o zwycięstwie. Wiadomo, ile mamy punktów. Było bardzo intensywnie i twardo. Jakub Sinior trafił chyba do gipsu (pechowiec po wejściu z ławki pograł tylko kilka minut – przyp. red.), a bramkarz Jakub Lemanowicz po meczu pojechał do szpitala założyć szwy. Było ostro i po męsku – mówił trener Nocoń. Natomiast sędzia Frankowski w końcówce... także doznał kontuzji, ale po udzieleniu pomocy wrócił na murawę i dokończył mecz.

Piotr Tubacki



Tak Jakub Budnicki cieszył się z piątego gola w sezonie.

Dobrze rozpoczęta wiosna

GKS Tychy z trzema zwycięstwami w rundzie rewanżowej wyrasta na „czarnego konia”.

GKS TYCHY

Wpiłce nożnej najważniejszy jest wynik. Patrząc więc z tego punktu widzenia na wyjazdowy mecz GKS-u Tychy z Wartą Poznań, sztab szkoleniowy trójkolorowych, piłkarze oraz kibice mogą być w pełni zadowoleni. Tym bardziej że podopieczni Artura Skowronka dzięki zwycięstwu 3:1 w Grodzisku Wielkopolskim – pozostając wprawdzie na 12. miejscu w tabeli – wykonali duży krok w przód. W pierwszej połowie sezonu wygrali tylko raz, a teraz z trzecią wygraną z rzędu w rundzie rewanżowej zbliżyli się do rywali, którzy w większości na inaugurację rundy wiosennej pogubili punkty.

Mentalny kop

– Cieszymy się bardzo z tego zwycięstwa i z tego, że z tak trudnego terenu wywozimy komplet punktów – stwierdził na pomeczowej konferencji prasowej trener tyszan. – Dobrze rozpoczęliśmy wiosnę, co dla nas było kluczowe pod każdym względem. Dobrze też zakończyliśmy tamten rok i bardzo nam zależało, żeby podtrzymać formę i udanie rozpocząć ten kolejny. Myślę, że było to widać od pierwszych fragmentów tego spotkania. W drużynie była energia i zauważyć można było odpowiednią organizację gry. Przeciwnik oczywiście też miał atuty. Po naszym drugim голу mecz mocno wymknął się nam spod kontroli. Warta po bramce na 2:1 dostała wiatru w żagle. Mielimy wtedy naprawdę

trudne momenty w tym spotkaniu, ale tym bardziej chciałbym podkreślić charakter drużyny, bo po trudnych momentach potrafiła wyjść zwycięsko. Trzecim golem strzelonym przez Natana Dziegielewskiego, który dał dobrą zmianę, „zabiliśmy” ten mecz. Cieszymy się z dobrego startu i optymistycznego kopa mentalnego na przyszłość.

Słaba intensywność

Ci, którzy z uwagą oglądali cały mecz, widzieli jednak, że tyski zespół nie grał na poziomie wymaganym od drużyn aspirujących do strefy barażowej. Od niej drużynę trenera Skowronka dzieli teraz 10 punktów. Zaczniemy od tego, że pierwsze 20 minut zespół GKS-u przespacerował. Słaba intensywność i brak płynności w grze nie zostały wprawdzie wykorzystane przez rywala, który przeżywa spore problemy kadrowo-organizacyjne, ale to Marcel Łubik jako pierwszy został wystawiony na próbę w 19 minucie, parą broniąc strzał z woleja zza pola karnego.

Stale fragmenty

Gra się więc nie układała, za to „wypaliły” trenowane zimą stałe fragmenty, bo po rzucie wolnym wykonanym przez Juliana Keiblingera Jakub Budnicki potwierdził, że jest najlepszym strzelcem drużyny. Później główkując, oddał drugi celny, ale tym razem zbyt lekki strzał tuż przed przerwą po wrzucie Jakuba Teclawę, który po uderzeniu z rzutu wolnego w mur wystąpił w roli centrującego.

Ważne dla losów spotkania były też ostatnie sekun-

dy pierwszej połowy. Po rzucie wolnym wykonanym przez gospodarzy w podbramkowym zamieszaniu Łubik niepewnie interweniował w polu bramkowym i piłka znalazła się w siatce. Na szczęście dla tyskiego bramkarza arbiter odgwiżdżał faul napastnika gospodarzy, którzy nie potrafili się z tą decyzją pogodzić.

Stawiać na młodych

Ta złość przerodziła się po przerwie w mobilizację i Wartę wyraźnie przejęła inicjatywa. Świadczy o tym aż 18 strzałów miejscowych przy tylko pięciu uderzeniach tyszan, którzy wyprowadzili dwie skuteczne kontry. Gospodarze natomiast tylko raz ulokowali piłkę w siatce, bo raz Łubika uratował Słupkę, a za drugim razem Budnicki wybił piłkę z linii bramkowej. Nie wspomniemy już o kilku paradach kapitana tyszan, który stał na drodze futbolówki. Szczęście było więc po stronie GKS-u, w którego szeregach znowu dać znać o sobie brak skutecznego napastnika. Bartosz Śpiączka najbardziej widoczny i pożyteczny był... w swoim polu karnym. Natomiast Daniel Rumin, choć zaliczył asystę przy голу Juliana Keiblingera na 2:0, to pozostał w głębokim cieniu swojego zmiennika Natana Dziegielewskiego. 20-latek wszedł na boisko w 82 minucie i w pierwszym kontakcie z futbolówką oddał groźne uderzenie, a w doliczonym czasie strzelił gola pięcetużącego zwycięstwo. Pokazał więc, że warto stawiać na młodych tyszan.

Jerzy Dusik



Pod nieobecność Patryka Sikory i Macieja Sadloka kapitanem Ruchu w Siedlcach był Szymon Szymański (przy piłce).

Z nicości do Ligi Mistrzów

W ostatnich miesiącach Jakub Moder nie istniał w futbolu klubowym, a teraz awansował do 1/8 finału Champions League!

LIGA MISTRZÓW

Santiago Gimenez wiedział, komu strzela. W końcu kilkanaście dni temu zamienił Rotterdam na Mediolan i już w pierwszej minucie rewanżu z bliska trafił do siatki swoich byłych kolegów. Rywalizacja Milanu z Feyenoordem zaczęła się od nowa, a Włosi zdominowali Holendrów.

Francuzi nie lubią Marciniaka

Ci bronili się jednak twarzą, czego dowodem była chociażby żółta kartka, jaką za wyraźny faul obejrzał Jakub Moder. „Rossoneri” w klasycznym włoskim stylu postanowili jednak „ułatwić” sobie życie, w efekcie czego... na wykonanie del-finka w polu karnym gości zdecydował się Theo Hernandez. Prowadzący to spotkanie sędzia Szymon Marciniak nie urodził się jednak wczoraj i od razu zauważył, że lewy obrońca Milanu symuluje. W 51 minucie pokazał mu więc drugą żółtą kartkę i odesłał do szatni, co miało walny wpływ na losy spotkania. Zresztą Francuzi... mają pewnego rodzaju pecha do arbitra z Płocka. W finale mistrzostw świata 2022, gdy mierzyli się z Argentyną, na symulowanie w polu karnym przeciwników zdecydował się Marcus Thuram. Sytuacja była trudna do dostrzeżenia, lecz Marciniak zauważył, że francuski napastnik chciał wymusić „jedenastkę” – dokładnie tak samo jak wczoraj Hernandez. W obu przypadkach oszustom się nie powiodło.

Feyenoord wykorzystał grę w przewadze i w 73 minucie wyrównał za sprawą Juliana Carranza, który w ostatnich miesiącach pozostawał w cieniu wspomnianego Gimeneza. Milan zaatakował, ale nie dało to skutku i niespodziewanie do 1/8 finału awansowali rotterdamczycy, z Moderem grającym 90 minut. W ostatnich 5 miesiącach Polak zagrał w Brighton nieco ponad 150 minut. W niecały miesiąc w Feyenoordzie zaliczył ich prawie pół tysiąca. I to z jakim skutkiem!

Atak dzięki furii

W szalonym meczu aż trzykrotnie piłkę z siatki musiał wyciągać Radosław Majecki. Jego Monaco dwukrotnie prowadziło z Benfiką, lecz finalnie tylko zremisowało 3:3. Tylko – bo po zwycięstwie ekipy z Księstwa w pierwszym spotkaniu awans wywalczyli Portugalczycy. Szybko spotkanie z Atalantą zamknęła z kolei Brugia (Michał Skóraś na ławce). Prowadziła do przerwy 3:0, co w dwumeczu dawało jej wynik 5:1. Na samym początku drugiej połowy Włosi wzięli się do odrabiania strat za sprawą ledwo co wprowadzonego Ademoli Lookmana, ale mimo miażdżącej momentami przewagi na tym skończyli. Lookman zmarnował potem karnego, a w końcówce wyleciał jeszcze z boiska Rafael Toloi, który w rzadko spotykanym ataku boiskowej furii rzucił się na Maxima De Cuypera.

Bliski sensacji w Monachium był z kolei Celtic. Bayern grał nijakie zawody

i prosił się o problemy, które... pojawiły się 63 minucie, gdy po serii fatalnych błędów w obronie do jego siatki trafił były piłkarz rezerw bawarskiego zespołu Nicolas Kuehn. „Śmierdziało” dogrywką, ale w doliczonym czasie remis Bawarczykom dał Alphonso Davies, co oznaczało wygraną w dwumeczu 3:2. Styl Bayernu pozostawiał jednak mnóstwo do życzenia.

Piotr Tubacki

■ **Milan – Feyenoord 1:1 (1:0).** Pierwszy mecz 0:1. Awans Feyenoord

1:0 – Gimenez (1), 1:1 – Carranza (73)
MILAN: Maignan – Walker, Thiaw, Pavlović, Hernandez – Musah (83. Chukwueze), Reijnders (83. Abraham) – Pulisic (63. Bartschagi), Felix, Leao – Gimenez (71. Fofana). Trener Sergio CONCEICAO.

FEYENOORD: Wellenreuther – Read, Beelen, Hancko, Smal – Milambo, Moder, Bueno (75. Stengs) – Moussa (87. Mitchell), Redmond (63. Carranza), Paixao. Trener Pascal BOSSCHAART. Sędziował Szymon Marciniak (Polska). Żółte kartki: Hernandez (x2), Felix, Leao – Moder, Mitchell. Czerwone kartki: Hernandez (51) – Read (90+7)

■ **Atalanta – Club Brugge 1:3 (0:3).** Pierwszy mecz 1:2. Awans Brugge

0:1 – Talbi (3), 0:2 – Talbi (27), 0:3 – Jungla (45+3), 1:3 – Lookman (46)

■ **Benfica – Monaco 3:3 (1:1).** Pierwszy mecz 1:0. Awans Benfica

1:0 – Akturkoglu (22), 1:1 – Minamino (32), 1:2 – Ben Seghir (51), 2:2 – Pavlidis (76), 2:3 – Ilenikhena (81), 3:3 – Kokcu (84)

■ **Bayern Monachium – Celtic Glasgow 1:1 (0:0).** Pierwszy mecz 2:1. Awans Bayern

0:1 – Kuehn (63), 1:1 – Davies (90+4)



Po pierwszym spotkaniu Real Madryt ma jednobramkową przewagę nad „Obywatelami”.

Krok od sukcesu

Pep Guardiola publicznie powiedział, że jego drużyna ma nikłe szanse na pokonanie Realu Madryt w dwumeczu.

LIGA MISTRZÓW

Wkońcu Carlo Ancelotti nie będzie musiał szukać szalonych zastępstw dla kontuzjowanych zawodników Realu. Na rewanżowe starcie z Manchesterem City powołanie otrzymali David Alaba oraz Antonio Ruediger, czyli dwójka podstawowych obrońców, którzy w ostatnich tygodniach byli kontuzjowani. Jednak w przypadku pierwszego z nich nie wiadomo, czy będzie mógł wystąpić od pierwszego gwizdka. Wynika to z tego, że Austriak pauzował przez rok z powodu zerwania więzadeł krzyżowych. Gdy już doszedł do siebie w styczniu, od razu doznał urazu mięśniowego. Nie wiadomo więc, w jakiej jest dyspozycji. Mniej wątpliwości szkoleniowiec „Królewskich” ma przy nazwisku Ruedigera. – Może zagrać od początku

– powiedział krótko Carlo Ancelotti. Tym samym Niemiec zagra zapewne obok Raula Asencio, który pod nieobecność bardziej doświadczonych kolegów stał się liderem linii obrony. Pod znakiem zapytania stoi z kolei obsada prawej obrony. Lucas Vazquez co prawda trenował z drużyną w środę, ale była to dopiero jego pierwsza drużynowa jednostka treningowa po kontuzji.

W pierwszym meczu w Manchesterze, gdy w obronie Realu wystąpiło dwóch nominalnych pomocników, madrytczycy wygrali 3:2. Są więc w dobrej sytuacji przed rewanżem. Pep Guardiola, trener „The Citizens”, nawet powiedział przed meczem, że szansę swojego zespołu na awans do 1/8 finału Ligi Mistrzów ocenia na 1 procent. – On sam w to nie wierzy. Wie, że ich szanse są większe i tak samo my

nie uważamy, że nasze wynoszą 99 procent. Mamy niewielką przewagę, którą musimy wykorzystać i rozegrać spotkanie w taki sam sposób, jak ostatnio – stwierdził włoski opiekun „Los Blancos”. Ostatnio, czyli tydzień temu, Real zabawił się emocjami swoich kibiców, zdobywając dwa gole na wagę zwycięstwa w końcówce. Co musi się stać, żeby w rewanżu Real znów zwyciężył? – Podkreślam, że ważne będzie poświęcenie i zaangażowanie całego zespołu – powiedział Carlo Ancelotti.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

Środa, 19 lutego

18:45: BVB – Sporting (w pierwszym meczu 3:0)
21:00: Real Madryt – Manchester City (3:2), PSG – Brest (3:0), PSV – Juventus (1:2).

Powrót na szczyt

HISZPANIA

Po ponad dwóch miesiącach Barcelona wróciła na fotele lidera ligi hiszpańskiej. Wykorzystała potknięcia klubów z Madrytu – Realu oraz Atletico i w poniedziałek, pokonując Rayo Vallecano, zameldowała się na szczycie. Wygrana nie przyszła z łatwością. „Duma Katalonii” musiała się postarać, żeby zdobyć punkty. Te zapewnił jej Robert Lewandowski. Polak po raz 20. wpisał się w tym sezonie na listę strzelców,

tym razem zdobywając gola z rzutu karnego.

Bramka 36-latkę oczywiście jeszcze nie gwarantowała sukcesu. Rayo było w nieźlejszej dyspozycji. Potrafiło stworzyć zagrożenie, ale niezawodny był Wojciech Szczęsny. Golkeeper grał jak natchniony. Był to jeden z jego lepszych meczów w Barcelonie i potwierdził, że Hansi Flick nie pomylił się, mianując go „jedynką”. Szczególnie zabłyśnął pod koniec pierwszej połowy, gdy zaliczył dwie niesamowite interwencje,

zachowując czyste konto. Wciąż, odkąd w styczniu po raz pierwszy zagrał w barwach Barcelony, nie zaznał goryczy porażki.

(ka)

■ **Barcelona – Rayo 1:0 (1:0)**

1:0 – Lewandowski (28, karny)

Czołówka tabeli

1. Barcelona	24	51	65:25
2. Real M.	24	51	52:23
3. Atletico	24	50	39:16
4. Athletic	24	45	37:21
5. Villarreal	24	41	47:35
6. Rayo	24	35	27:25

1-4 LM, 5 – LE, 6 – elim. LK



Jakub Moder uciekający z piłką przed Joao Felixem.

Skrzydłowy z Poznania

Hutnik Kraków wypożyczył z Lecha Poznań 21-letniego Filipa Wilaka.

HUTNIK KRAKÓW

Dwa tygodnie przed pierwszym meczem o punkty ze Skrą Częstochowa trener Maciej Musiał doczekał się pierwszego wzmocnienia. Na Suche Stawy trafił skrzydłowy Filip Wilak, który będzie miał za zadanie zastąpić sprzedanego do Zagłębia Sosnowiec Denissa Rakelsa.

Grał w ekstraklasie

To drugie wypożyczenie piłkarza, który z Lechem jest związany od 2012 roku, czyli połowę życia. W poprzednim sezonie rundę wiosenną spędził w ekstraklasowym Ruchu Chorzów, który spadł z elity. W barwach „Nie-

bieskich” zanotował osiem występów, a w Lechu było mu dane rozegrać 10 meczów w najwyższej lidze. Nie zdołał w nich wpisać się na listę strzelców, za to miał asystę. Gole strzelał w II lidze, do której właśnie wraca. W rezerwach poznańskiej drużyny zaliczył w tych rozgrywkach 65 meczów, 16 bramek i siedem asyst. W poprzedniej rundzie, po powrocie z wypożyczenia do Ruchu, reprezentował drugi zespół „Kolejorza”, który spadł do III ligi. Jego bilans to 16 występów, trzy gole i pięć kluczowych podań. W razie potrzeby Wilak może zagrać także w ataku, choć tę pozycję Hutnik chce wzmocnić innym graczem.

Próba generalna

Nowy nabytek będzie mógł zagrać w zaplanowanym na 21 lutego ostatnim sparingu przed rozgrywkami o punkty z Podbeskidziem Bielsko-Biała. We wcześniejszych meczach krakowianie odnieśli sześć zwycięstw i ponieśli dwie porażki. Wczoraj klub poinformował, że umowę przedłużył 18-letni bramkarz Damian Hoyo-Kowalski (nie podano na jak długo), który wciąż czeka na debiut w Betcliu 2. Lidze. W tym sezonie w pierwszej drużynie zagrał w wygranym spotkaniu rundy wstępnej Pucharu Polski z Zagłębiem II Lubin.

(mik)



W 2024 roku Filip Wilak grał w ekstraklasowym Ruchu i trzecioligowych rezerwach Lecha.

Talent do outsidersera

Niespełna 18-letni bramkarz Hubert Śliczniak nie z własnej woli przeniósł się do Stali Brzeg.

Wiele wskazuje na to, że wiosną nastolatek będzie miał dużo pracy.

ŚLĄSK II WROCŁAW

Lider III grupy Betcliu 3. Ligi, który zdobył 39 punktów w 18 kolejkach, nie zwalnia tempa i w meczach sparingowych kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Wyjątkiem był pojedynek z rezerwami ŁKS-u Łódź, zakończony remisem 1:1, natomiast w pozostałych sprawdzianach podopieczni trenera Michała Hetela byli lepsi od przeciwników. Ich pierwszą „ofiara” był AKS SMS Łódź (8:0), potem Znicz Pruszków (3:1), GKS Jastrzębie (2:0), zaś w ostatnim starciu drużyna ze stolicy Dolnego Śląska pewnie wygrała 3:0 z rezerwami Lecha Poznań. Łupem bramkowym w tym spotkaniu podzielili się Aleksander Wołczek, Ukrainiec Jehor Szarabura i Paweł Kosmałski. Oto skład zwycięskiego

zespołu: (I połowa) Charuży - Wojtczak, Cegliński, Szczyrek - Krygowski - Chodera, Zagórski, Wołczek - Szarabura, Gerstenstein, Kamiński; (II połowa) Charuży - Kaliszczak, Rozum, Szczyrek (67. Cegliński), Hawrylenko - Rejczyk, Maścianica, Jasper - Kosmałski, Basse, Szywało.

Tymczasem działacze wrocławskiego klubu zdecydowali się wypożyczyć do końca bieżącego sezonu do Stali Brzeg Huberta Śliczniaka. Gólkiper, który 8 maja skończy 18 lat, w rundzie jesiennej wystąpił w dziewięciu meczach w Betcliu 3. Lidze, w czterech z nich zachowując czyste konto. Oprócz niego bramki lidera strzegli Gracjan Korytkowski (5 meczów), Hubert Charuży (3) i Tomasz Loska (1).

Śliczniak jest wychowankiem PKS-u Łany i z te-

go klubu latem 2020 roku trafił do Śląska. Wyróżniał się wśród rówieśników i szybko przechodził przez kolejne szczeble w akademii wrocławskiego klubu. Regularnie był także powoływany do młodzieżowych reprezentacji Polski. W 2022 roku, jako 15-latek, podpisał pierwszy profesjonalny kontrakt z klubem z Oporowskiej. Jako jeden z najbardziej utalentowanych bramkarzy młodego pokolenia „Zielono-biało-czerwonych” kilkakrotnie zasiadał na ławce rezerwowych podczas meczów pierwszej drużyny. Od września ubiegłego roku był podstawowym zawodnikiem w zespole rezerw WKS-u, teraz będzie mógł się wykazać w przedostatniej drużynie tej grupy III ligi.

Bogdan Nather

Ma inne plany na życie

W ostatnich sparingach z czwartoligowcami, mimo braku dotychczasowego kapitana, zespół Zbigniewa Smółki zaprezentował bardzo dobrą skuteczność.

STAL BRZEG

W rundzie wiosennej w zespole z Brzegu nie zobaczymy już niespełna 26-letniego pomocnika Michała Kuriaty. Po siedmiu latach „małżeństwa” ze Stalą jej kapitan odszedł z zespołu ze względu na zmianę planów zawodowych i życiowych. Wychowanek FC Wrocław Academy po prostu zdecydował się zrezygnować z gry w piłkę. W rundzie jesiennej popularny „Kura” rozegrał 9 meczów w Betcliu 3. Lidze, strzelając jednego gola. Doznał tego w przegranym 3:5 meczu z Pniówkiem 74 Pawłowice. W sumie w ciągu siedmioletniej przygody ze Stalą

Brzeg rozegrał 157 meczów, zdobywając pięć bramek.

W okresie przygotowawczym forma zespołu z Brzegu rosła z tygodnia na tydzień, o czym świadczą wyniki sparingów. W pierwszym z nich Stal przegrała 0:3 z MKS-em Kluczbork, potem bezbramkowo zremisowała z Lechią Dzierżoniów, następnie przegrała 1:4 z Baryczą Sułów, ale dwa ostatnie sprawdziany zakończyły się zwycięstwami trzecioligowca. Najpierw Stal pokonała 5:2 LZS Starowice, 3. drużynę IV ligi opolskiej, zaś w ostatnim sprawdzianie wygrała 3:0 z liderem IV ligi opolskiej, Polonią Nysa. Dwa gole strzelił Maciej Rakoczy (w 27 minucie z wolnego,

w 35 minucie z karnego), natomiast wynik w 60 minucie ustalił zawodnik testowany. Skład zwycięskiego zespołu: Maciocha - Kowalski, Rakoczy, Vu Than, Chołast, Bujakiewicz, Mamis i zawodnicy testowani; po przerwie grali Tupaj, Radwan, Szymczyk, Kania, Poniewierski i zawodnicy testowani.

Przed przedostatnim zespołem III ligi po rundzie jesiennej (pięć punktów w 18 meczach) jeszcze dwa mecze kontrolne. W środę podopieczni trenera Zbigniewa Smółki zagrają na wyjeździe z Piastem Żmigród, zaś w sobotę u siebie zmierzą się z Moto-Jelcem Oława.

Bogdan Nather

Chce dać impuls drużynie

SPÓJNIA LANDEK

W ubiegłym tygodniu, po sparingu z Beskidem Skoczów (1:3), Tomasz Kocerba zrezygnował z posady trenera „Biało-niebieskich”. – Pierwszym powodem mojej decyzji była nowa praca w Akademii GKS Jastrzębie, gdzie obejmę funkcję koordynatora szkolenia – powiedział 34-letni szkoleniowiec. – To dla mnie ogromna nobilitacja, ale i wielka odpowiedzialność. Wiedziałem,

że będę miał jeszcze mniej czasu niż dotychczas, a już wcześniej miałem go niewiele. Drugim powodem była chęć dania drużynie impulsu. Widziałem, że zespół jest już zmęczony. Pierwsze dwa tygodnie były dla nas owocne, ale ostatnia porażka niestety przekreśliła wszystko.

Od tego momentu działacze czwartoligowca rozpoczęli poszukiwania nowego trenera. Rozmawiali z kilkoma kandydatami, wśród których był doświadczony Jan Furle-

pa. W poniedziałek skończył się okres „bezkrolewia” i opiekę nad zespołem powierzono 35-letniemu Patrykowi Pindelowi. W ostatnim czasie, od końca 2022 roku, prowadził on drużynę WSS Wiśła, występującą w skoczowsko-żywieckiej klasie okręgowej; po rundzie jesiennej zajmuje ona 3. miejsce. Wcześniej Pindel odpowiadał za wyniki rezerw Beskidu Skoczów (klasa A), a także pracował z młodzieżą w Rekordzie Bielsko-Biała.

Bogdan Nather

Ciepło pod tyłkami

Po raz pierwszy w historii Sośnicy w Orlen Superlidze jej domem będzie gliwicka PreZero Arena! W niej rozegrane zostaną drugie po 17 latach Wielkie Derby Śląska.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Pierwsze śląskie derby wzbudziły spore zainteresowanie w Chorzowie i trzeba powiedzieć, że mecz nie zawiodł oczekiwań kibiców, zwłaszcza w sferze emocjonalnej. Kibice stworzyli atmosferę, jakiej w hali przy Dąbrowskiego dawno nie było. Oba zespoły zagrały na 100 procent ambicji i możliwości, ale 3 punkty powędrowały na konto drużyny, która mieszka w Jarosławiu, trenuje w Przeworsku, a tylko na mecze przyjeżdża na Śląsk, do Gliwic.

Ciasno na dole

Od tamtego spotkania - wygranego przez Sośnicę 23:21 - niewiele się zmieniło, poza tym, że obie ekipy straciły już nadzieję na awans do czołowej szóstki, utrzymanej w Orlen Superlidze, a właściwie bijącej się o mistrzostwo Polski. Natomiast śląskie zespoły walczą między innymi ze sobą o uniknięcie degradacji. - Szkoda, że ten mecz nie toczy się na górze tabeli, bo przegrany zespół może mieć ciepło pod tyłkiem. Na dole zrobiło się ciasno. Kto wygra, będzie mógł wziąć głębszy oddech przed play outem - zapowiada trener Sośnicy Michał Kubisztal, który nie uważa, że jesienne derby wygrane w Chorzowie mogą być małym handicapem dla jego podopiecznych, chociaż... - Ruch na pewno będzie pałał żądzą rewanżu



W listopadowym starciu walczone zacięcie i dziś na pewno będzie tak samo.

i to może być jego atut, ale też zguba. Jak „Niebieskie” podejść do meczu zbyt spięte, to zadziała to na plus dla nas. Jeśli zachowamy przytomność umysłu, chłodne głowy, to powinniśmy sobie poradzić. Brakuje nam jeszcze stabilności, stąd granie falami. To właśnie sprawa młodości, a mamy w składzie kilka młodych zawodniczek. Kiedy starsze idą odpoczywać, to młodość czasami nas porwie, a czasami zgubi. To nasz największy mankament, nad którym cały czas pracujemy. Myślę jednak, że mamy odrobinę lepszy

zespół, ale między wyobrażeniem a parkietem jest spora różnica.

Światła i kamery

Spotkanie zapowiada się na tyle ciekawie, że na transmisję z jego przebiegu zdecydował się Polsat Sport 3 (początek o 20.30). Jeszcze większym zaskoczeniem jest natomiast fakt, że po raz pierwszy w historii Sośnicy w Orlen Superlidze jej domem stanie się gliwicka PreZero Arena! - Dzieje się coś nowego, coś pozytywnego - przekonuje trener Kubisztal. - Zrobił się duży hałas

wokół tego meczu, ale to dobrze, że ludzie przyjdą i zobaczą kobiety handball. Dyscyplina potrzebuje tego zainteresowania. Im więcej takich meczów, które przyciągną kibiców na trybuny, tym lepiej. Dopiero co przyzwyczailiśmy się do naszej hali w Sośnicy, a musimy „uczyć się” nowej, ale już oswoiłiśmy się z tą myślą. Wyjdziemy na boisko i będziemy walczyć, a hala ma najmniejsze znaczenie. Ciężko coś nowego zaprezentować, gdy sezon zasadniczy dobiega końca. Większość rzeczy widzieliśmy, większość znamy,

trudno wymyślić zagranie, które zaskoczy przeciwnika. Zdecyduje więc dyspozycja dnia, ale powtórzą się - w przypadku kobiet największym atutem może być głowa. Kto wytrzyma ciśnienie, kto nie da się ponieść emocjom, ten spokojnie wygra mecz. Inaczej zacznie się matematyka.

Być albo nie być

Wie o tym doskonale trener chorzowskiego beniaminka, Ivo Vavra. - Jeżeli wygramy w środę, to nie będziemy mieli żadnego problemu z utrzymaniem w lidze i będzie fajnie. Jeśli nie, to będziemy mieli duży kłopot i czekać nas będą bardzo ciężkie chwile - szczerze wyznaje czeski szkoleniowiec „Niebieskich”. - Ufam jednak w naszą pracę. Trenowaliśmy teraz bardzo ciężko. W sobotę, niedzielę i poniedziałek po dwa razy. Praktycznie całe dni spędzaliśmy w hali, dlatego do Gliwic ruszymy z podniesionymi głowami.

Trener Vavra zdaje sobie sprawę, że jego podopieczni wchodzą teraz w najważniejszą fazę sezonu. Ona zdecyduje o być albo nie być w krajowej elicie. - No tak, to najcięższy etap w tym sezonie - potwierdza Czech. - Jeszcze osiem ważnych meczów przed nami, osiem finałów, jak na mistrzostwach świata. Każdy będzie ważny, ale te dwa kończące rundę zasadniczą w Gliwicach i z Kaliszem w Chorzowie

Środa, 19 lutego
Gniezno, 18.00: MKS Urbis - KGHM MKS Zagłębie Lubin
Gliwice, 20.30: SPR Sośnica - KPR Ruch Chorzów

1. Zagłębie	16	45	486:312
2. Kibierzyce	16	42	477:407
3. Lublin	16	39	495:386
4. Start	16	27	440:471
5. Gniezno	16	26	477:454
6. Piotrcovia	16	23	431:430
7. Sośnica	16	13	377:447
8. Ruch	16	11	417:477
9. Koszalin	16	8	373:476
10. Kalisz	16	6	402:515

1-6 - grupa mistrzowska, 7-10 - grupa spadkowa

są w tej chwili najważniejsze. Z Sośnicą przegraliśmy u siebie przez fatalną dyspozycję rzutową. Ze skutecznością 19 procent nie można wygrać z nikim. Nikt nie lubi przegrywać, więc my też chcielibyśmy dzisiaj udowodnić, sobie, naszym kibicom i przeciwnikom, że w Chorzowie potrafimy grać w piłkę ręczną. Teraz pozostaje nam to udowodnić w spotkaniu o życie - kończy Ivo Vavra.

Dobre relacje

Na koniec oddajmy raz jeszcze głos trenerowi gospodarzy, który w najlepszy z możliwych sposobów podsumowuje obecne relacje między śląskimi klubami. - Mimo wszystko - z kilku powodów - chciałbym, żeby Ruch razem z Sośnicą utrzymał się w lidze. Piłka ręczna ma na Śląsku długą tradycję. Ten zasłużony region potrzebuje żeńskiego handballu na najwyższym poziomie - podkreśla z przekonaniem Michał Kubisztal, mający śląską przeszłość jako zawodnik. W latach 2013-15 był zawodnikiem Górnik Zabrze, a w sezonie 2013/14 sięgnął po jedną z czterech koron króla strzelców; jako lewy rozgrywający zdobył 194 bramki.

Zbigniew Cieñciała

CZTERE PYTANIA DO...

To sprawa Polsatu

prezesa i współwłaściciela Sośnicy Gliwice, klubu z ponad 75-letnią tradycją

ADAMA MROWCA

1. Po raz pierwszy w historii ligowe spotkanie Sośnicy odbędzie się nie w jej hali przy Sikorskiego 130, tylko w gościnnych progach PreZero Areny. Jak do tego doszło?

- Za sprawą telewizji. Nasza stara hala nie nadaje się do przeprowadzenia transmisji. Z jednej strony jest tylko ściana, nie ma tam trybun, więc obiekt ten nie nadaje się do pokazywania telewizyjnych relacji z meczów. Chcąc pokazać derby w telewizji, musieliśmy coś wymyślić. Nie było innej możliwości.

2. Hala była przygotowana na przyjęcie piłkarek ręcznych?

- Nie. Standardowo jest tam twardsza nawierzchnia, pod koszykówkę i futsal. Szczypiorniaki natomiast - zgodnie z regulaminem na transmisję z meczów - potrzebuje specjalnej wykładziny teraflex, która dotarła na miejsce z Mielca już w piątek i ze względu na mrozy wymagała sensownej dla „siebie” temperatury, czyli dogrzewania, by dało się na niej bezpiecznie i komfortowo zagrać.

3. Da się w tej sytuacji zarobić na transmisji?

- Zagramy w PreZero Arenie, ale w mniejszej hali, o pojemności 1092 miejsc. Zainteresowanie meczem jest spore, jednak trudno się spodziewać kompletu na widowni. Gdyby był, to wyszlibyśmy na zero. Zwykle dokładamy do każdego meczu. Kibice z Chorzowa awizowali autokary, ale na zapowiedziach się skończyło. Mam nadzieję, że derby przebiegną w sportowej atmosferze i oczywiście liczę na zwycięstwo naszych dziewcząt.

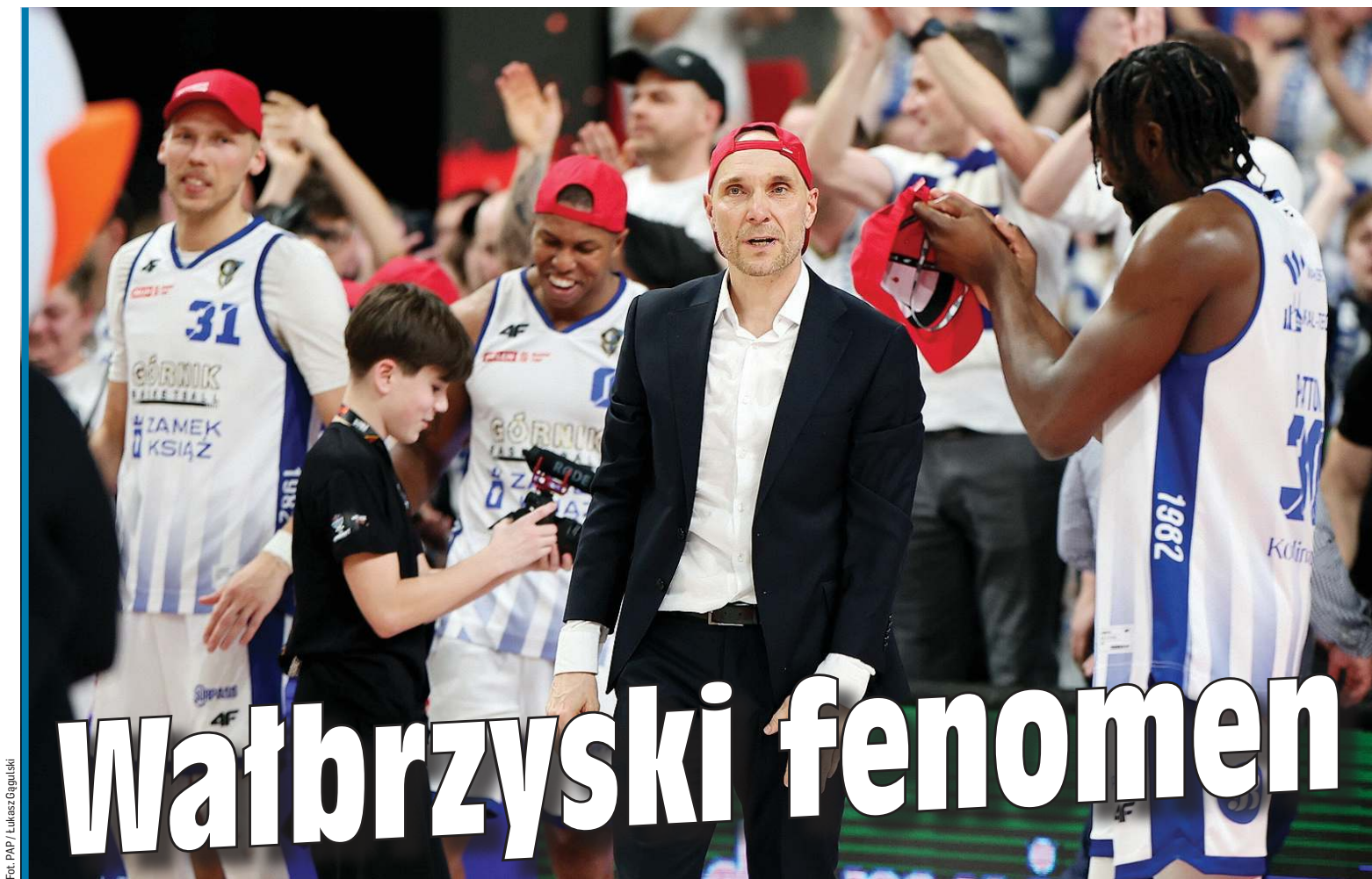
Dla nas to będzie ostatnia okazja na zdobycie punktów przed play outem, ponieważ rundę zasadniczą kończymy spotkaniem z mistrzyniami Polski, a wiadomo jak ciężko o punkty jest w Lubinie.

4. Sami wynajmujecie obiekt czy miasto wam refunduje wynajem?

- Z racji tego, że jesteśmy klubem sportowym, mamy 10 procent zniżki za wynajem, ale płacić musimy.

Rozmawiał Zbigniew Cieñciała





Fot. PAP / Lukasz Gąguliński

Wałbrzyski fenomen

Kibice w Wałbrzychu uwielbiają trenera Andrzeja Adamka.

Powrót Górnika do ekstraklasy to najlepsze, co polskiej koszykówce mogło się przydarzyć.

PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

Podczas finałowego turnieju o Puchar Polski w Sosnowcu napisana została niezwykła historia. Serca kibiców basketu w naszym kraju podbili waleczni koszykarze beniaminka z Wałbrzycha. Górnik po dramatycznym meczu ograł w finale Kinga Szczecin i po 40 latach wywalczył trofeum.

Siedmiu wspaniałych

Górnik został założony tuż po wojnie, a koszykarska sekcja była w nim od początku. W 1970 roku zespół po raz pierwszy awansował do ekstraklasy, a w latach 80. dominował w polskim баскетcie, sięgając po trzy wicemistrzostwa (1981, 1983, 1986) oraz dwa tytuły mistrzowskie (1982, 1988). Dwa lata temu uhonorowano tamtych mistrzów – w asyście orkiestry górniczej i młodych adeptów przebranych za górników, w obecności władz PZKosz. odznaczono siedmiu wałbrzyskich wspaniałych: Zenona Kozłowskiego, Tadeusza Reschkę, Wojciecha Krzykałę, Ryszarda Wieczorka, Jerzego Żywarskiego, Mieczysława Młynarskiego i Stanisława Kiełbika. Tamten okres wałbrzyscy kibice wspominają najlepiej. Do ostatniej niedzieli, bo podczas turnieju w Sosnowcu narodziła się nowa legenda. Teraz bohaterami są

Dariusz Wyka, Grzegorz Kulka, Toddrick Gotcher czy Ike Smith. W lidze są na trzecim stopniu podium i mają apetyt na medal. W Pucharze Polski ograli wszystkich i sięgnęli po trofeum. Atmosferę w zespole najlepiej pokazuje sytuacja, która wydarzyła się zaraz po meczu finałowym. Organizatorzy dość niespodziewanie zdecydowali, że Toddrick Gotcher zostanie MVP turnieju. Tymczasem drużyna z Wałbrzycha była pewna, że będzie to Ike Smith, który w każdym z trzech spotkań zdobywał ponad 20 punktów. Kiedy ogłoszono werdykt, Gotcher zaciągnął kolegę na środek parkietu i gospodarze – chcąc nie chcąc – statuetkę wręczyli temu pierwszemu, ale zegarek odebrał już ten drugi. – Wziąłem Ike'a na środek, bo to on zasłużył na MVP. Zrobił wielką dla drużyny i poprowadził nas przez ten mecz – tłumaczył potem Gotcher.

Dariusz Wyka, który przed rokiem sięgnął po trofeum w barwach Legii, jest dobrym duchem zespołu. Potrafi zażartować, rozładować napięcie, ale na boisku to tytan pracy. W finale pod tablicami był dla szczecinian nie do zatrzymania, aż 12 razy zebrał piłkę! – Skłamałbym, mówiąc, że na początku sezonu wyobrażaliśmy sobie, że właśnie tak będzie wyglądała nasza gra jako beniaminka. Nie spodzie-

waliśmy się tego kompletnie, ale zrobiliśmy niesamowitą robotę do tej pory. Ta drużyna jest tak twarda, tak silna, że ciężko będzie ją komukolwiek rozbić – mówił w niedzielę przed telewizyjną kamerą.

Stabilizacja

Warto podkreślić rolę trenera. Andrzej Adamek (rocznik 1972) to rodowity wałbrzyszanin, jako młodzieżowiec stawiał pierwsze kroki w Górniku, mógł wtedy podpatrywać klubowe legendy – Kiełbika czy Młynarskiego. Szkoleniowcem wałbrzyskich koszykarzy został w czerwcu 2023 roku i z marszu wprowadził ich do ekstraklasy. – Myślę, że w niedzielnym finale wszyscy wiedzieli, o co idzie walka i tylko emocje przeszkadzały nam czasami w wyegzekwowaniu tego, co chcieliśmy. Nie wątpię w zespół. Nie było większego problemu z jego zdyscyplinowaniem – mówił po meczu z Kingiem.

Recepta Górnika na sukces? Wydaje się, że kluczem jest słowo to „stabilizacja”. To jedyny zespół w ekstraklasie, który nie zmieniał składu zbudowanego latem. Jest ten sam trener, ci sami obcokrajowcy rozpo-

dę mógł spokojnie chodzić ulicami Wałbrzycha, ale myślę, że mimo wszystko ewentualna popularność po zdobyciu trofeum jest lepszym uczuciem niż obawa przed wychodzeniem z domu z innych powodów. Jestem człowiekiem małych potrzeb. Do szczęścia wystarczy mi trochę lasu, ciszy i spokoju, ale zdaję sobie sprawę, że od czasu do czasu trzeba ponosić konsekwencje bycia osobą publiczną – przyznał po finałowym sukcesie.

Koszykarski Zamek

Zamek Książ jest sponsorem tytularnym koszykarzy z Wałbrzycha od roku 2022. Jeden z najważniejszych zabytków na Dolnym Śląsku to miejska spółka. W momencie podpisywania pierwszej umowy Górnik grał w I lidze. Porozumienie przedłużono przed obecnym sezonem, gdy zespół awansował do ekstraklasy. – To historyczne połączenie ważnego dolnośląskiego zabytku z legendarną wałbrzyską drużyną. Na zespół koszykarzy zawsze można liczyć nie tylko na parkiecie, ale i w działaniach społecznych czy charytatywnych – mówiła wtedy Anna Żabska, ówczesna prezes Zamku. Od kilku miesięcy jest ona wojewodą dolnośląską, a w niedzielę przyjechała do Sosnowca i wspierała zespół z trybun. „Co za emocje! Górnik Zamek Książ Wałbrzych zdobywa Puchar Polski! Prawie tysiąc osób na trybunach, niesamowita atmosfera i historia, która pisze się na naszych oczach. Gratulacje dla zawodników, sztabu i wszyst-

kich, którzy byli częścią tej drogi – od I ligi aż po dzisiejszy triumf. Ogromny szacunek także dla kibiców, którzy jak zawsze pokazali, że są sercem tej drużyny! Dolny Śląsk znów na szczycie!” – napisała w mediach społecznościowych.

Wałbrzyski kocioł

Nie byłoby tego sukcesu bez kibiców. To oni przez lata ciągnęli zespół w każdym meczu, ich wsparcie pomagało w pokonywaniu kolejnych szczebli. „Wałbrzyski kocioł” to był zawsze kłopot dla rywali oraz szósty gracz Górnika. Nie inaczej było w Sosnowcu. – Staramy się dostosować do wymagań kibiców i ich niesamowitego dopingu. To oni nas nakręcają do wysiłku na parkiecie. Serdecznie dziękuję im za to wszystko – komplementował fanów trener Adamek.

„Podczas niedzielnego finału z Wilkami Morskimi Szczecin nikt nie siedzi, nikt nie je popcornu. Każdy z nas musi dać z siebie 1946 procent, by pomóc tym wariatom na parkiecie zdobyć dla nas ten upragniony puchar! Zap... na trybunie od pierwszej do ostatniej sekundy spotkania!” – taka dyrektywa padła w mediach społecznościowych „Wałbrzyskiego kotła”, szalikowców Górnika. Podczas finału rzeczywiście nikt nie siedział, fani Górnika robili, co mogli, by pomóc swoim ulubieńcom. Po ostatnim gwizdku – nie patrząc na nic – weszli na parkiet, by ich wyściskać. Puchar Polski to także ich sukces. Niekoniecznie ostatni w tym roku...

(p)

POLACY ZA GRANICĄ

■ Wielkie chwile przeżywał w weekend Aleksander Balcerowski. Unicaja Málaga dotarła bowiem do finału Pucharu Króla, w którym pokonała słynny Real Madryt! Finałowa wygrana była bardzo pewna (93:79); zespół z Malagi wygrał trzy kwarty, a w jednej był remis. MVP został Kendrick Perry. W drodze do finału Unicaja pokonała Joventut Badalona (100:83), a w półfinale La Laguna TFE (90:83). Balcerowski w tych spotkaniach nie wystąpił, ale w meczu decydującym o trofeum niespodziewanie dostał od trenera 8 minut, zaliczając zbiórkę i blok. Wcześniej wydawało się, że z powodu kontuzji nasz zawodnik nie wybiegnie na parkiet. Informował o tym trener kadry, który wykreślił środkowego z najbliższego zgrupowania właśnie ze względu na stan zdrowia.

■ We Francji także rozgrywało turniej finałowy krajowego pucharu. Impreza odbyła się w Caen. W ćwierćfinale Saint Quentin, zespół Dominika Olejniczaka, niespodziewanie pokonał Paris Basketball 92:86. Rywale byli zdecydowanym faworytem, wskazuje występują w Eurolidze. Paryżanie pewnie prowadzili do przerwy, ale druga połowa była popisem „kopciuszka” z Saint Quentin. Fantastycznie spisał się Olejniczak, którego wybrano MVP spotkania. Polski środkowy wyszedł w pierwszej piątce, grał 22 minuty i zanotował double-double – 13 punktów, 13 zbiórek. Trafił 6 z 11 prób za 2 punkty oraz 1 na 1 z linii wolnych. W półfinale Saint Quentin spotkał się z Le Mans i minimalnie lepsi (88:85) byli przeciwnicy. Olejniczak grał przez 21 minut, zdobył 9 punktów i miał 3 zbiórki.

(p)

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

■ KS Basket Bydgoszcz Ekstraklasa sp. z o.o. - PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp. 65:88 (21:24, 20:21, 11:27, 13:16) BYDGOSZCZ: Porchia 14, Keller 15 (1x3), Ebo 20 (1x3), Milijković 5 (1x3), Sobiech 2 - Wieczyńska 2, Pawlikowska, Maławy 7 (1x3), Uziatto, Weber. Trener Piotr KULPEKSA. GORZÓW WLKP.: Miller 16 (2x3), Tsineke 15 (1x3), Kośla 7, Walker 24 (2x3), Śmiełek 6 - Kuczyńska 2, Mikulasikova 6, Gertchen 6 (2x3), Kobylńska 6 (2x3), Lebiecka, Steblecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

1. Gdynia	15	27	1143:977
2. Wrocław	15	25	1121:999
3. Poznań	15	24	1181:1068
4. Lublin	15	24	1175:1069
5. Sosnowiec	15	24	1198:1104
6. Polkowice	15	23	1021:1262
7. Gorzów	15	22	1142:1121
8. Toruń	15	21	1161:1211
9. Warszawa	15	17	1049:1159
10. Bydgoszcz	15	17	1031:1244

Najbliższe mecze: Gdynia - Poznań, Wrocław - Sosnowiec, Gorzów Wlkp. - Lublin, Polkowice - Bydgoszcz (wszystkie 22.02.), Warszawa - Toruń (23.02.).

(b)

Postawiły kropkę nad i

PGE Grot Budowlani Łódź w ćwierćfinale Ligi Mistrzyń! To największy sukces klubu w jego historii występów w europejskich pucharach.

LIGA MISTRZYŃ

Dwa tygodnie temu łodzianki wygrały w Serbii z Tent Obrenovac 3:0. Wynik ten przed rewanżem we własnej hali stawiał je w znakomitej sytuacji. Do awansu do 1/4 finału potrzebowały zwycięstwa w dwóch setach, ale nawet porażka 0:3 lub 1:3 nie wykluczała ich kwalifikacji. Wtedy jednak o tym, kto zagra w kolejnej fazie, decydowałyby tzw. złoty set rozgrywany do 15 punktów.

Nie było takiej potrzeby. Łodzianki nie pozostawiły złudzeń rywalkom. Wygrały pewnie, choć nie ustrzegły się chwil słabości. Rozpoczęły od prowadzenia 7:3. Potem już tak kolorowo nie było. Przyjezdne, głównie dzięki skuteczności Maliny Ter-

rell, były blisko odrobienia strat. Dwukrotnie zbliżyły się na punkt (15:16, 16:17). Za drugim razem miały nawet piłkę na remis w górze, ale nasze zawodniczki wyszły z kłopotów. Po chwili znów „odskoczyły”. Przy 24:19 znów jednak dopadła je niemoc. Zrobiło się nerwowo, bo nie wykorzystaty czterech piłek setowych. Dopiero rezerwowa Karolina Drużkowska przerwała serię Serbek, kończąc partię.

W drugiej nie było już złudzeń, który zespół jest lepszy. PGE Grot Budowlani dominował. Świetna gra blokiem, skuteczny serwis, mocne ataki Pauliny Damaske oraz Terry Enweonu oraz kapitalne parady w defensywie Justyny Łysiak, spowodowały, że próbujące podjąć walkę przyjezdne były bezradne.

Po rozstrzygnięciu rywalizacji o awans do ćwierćfinału Maciej Biernat, trener Grot Budowlanych, postanowił dać pograć rezerwowym. Wymienił większość składu. Weszły Ewelina Wilińska, Drużkowska, Małgorzata Lisiak i Kinga Różyńska. Potem na parkiecie pojawiły się też Aleksandra Wenerska oraz Afedo Manyang. Serbski zespół pozostał w wyjściowym zestawieniu. Roszady łodziankom nie zaszkodziły. Przyjezdne zdołały wygrać trzeciego seta, lecz w czwartym były bez szans.

W 1/4 finału PGE Grot Budowlanych czeka znacznie trudniejsze wyzwanie. Zmierzy się bowiem z jednym z europejskich potentatów, włoskim Savino Del Bene Scandicci.

(mic)

■ **PGE Grot Budowlani Łódź – Tent Obrenovac 3:1 (25:23, 25:18, 24:26, 25:15)**

ŁÓDŹ: Grabka (3), Damska (14), Sobolska-Tarasowa (6), Enweonu (14), Blagojević (8), Planinsec (6), Łysiak (libero) oraz Wilińska, Drużkowska (2), Lisiak (3), Wenerska (1), Różyńska (1), Manyang. Trener Maciej BIERNAT.

OBRENOVAC: S. Ranković (1), Mijatović (10), Cikuć (9), Terrell (14), Sajić (11), Stanojević (5), Gocanin (libero) oraz Andrić, Kriciković. Trener Igor ŽAKIĆ. Sędziowali: Ilaria Vagni (Włochy) i Ricardo Ferreira (Portugalia). Widzów 2150.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:13, 20:17, 25:23.

II: 10:7, 15:10, 20:14, 25:18.

III: 9:10, 12:15, 18:20, 24:26.

IV: 10:5, 15:8, 20:11, 25:15.

Bohaterka – Justyna ŁYSIAK.

Pierwszy mecz 3:0. Awans PGE GROT BUDOWLANI.



Serbka Jelena Blagojević (w ataku) nie miała litości dla swoich rodaczek.

ZWYCIĘSTWO ZE ŁZAMI

PUCHAR CEV

■ Radomianki na ćwierćfinale zakończyły udział w rozgrywkach. Po przegranej 1:3 w Budapeszcie we własnej hali musiały wygrać 3:0 lub 3:1, a następnie rozstrzygnąć na swoją korzyść „złoty set”. I były bardzo blisko do doprowadzenia do niego. Zwyciężyły bowiem w dwóch pierwszych setach, a zarówno w trzecim, jak i w czwartym miały piłki setowe. Nie wykorzystaty ich, co się zemściło. Węgierski zespół w grze utrzymała Fatoumatta Silalah, która w końcówkach wzięta ciężar gry na siebie.

(mic)

■ **Moya Radomka – Vasas Obuda Budapeszt 3:2 (25:15, 25:22, 25:27, 29:31, 15:12)**

RADOM: Mayer (2), Milos (13), Witkowska (12), Gałkowska (22), Milien (31), Piotrowska (9), Śliwa (libero) oraz Maciejewicz, Stachowicz (1), Marszałkowicz, Dąbrowska. Trener Jakub GŁUSZAK.

BUDAPESZT: Leite (1), Sillah (29), Papp (8), Bannister (23), Torok (5), Abdulazimowa (7), Juhar (libero) oraz Szalai (libero), Fekete (2), Toth, Glembocki (2), Eross (3), Kiss. Trener Ioannis ATHANASOPOULOS. Sędziowali: Veronica Mioara Papadopol (Włochy) i Witalij Parszyn (Ukraina). Widzów 1994.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:8, 20:15, 25:15.

II: 8:10, 15:13, 20:18, 25:22.

III: 8:10, 13:15, 17:20, 25:24, 25:27.

IV: 10:9, 15:13, 16:20, 24:25, 29:31.

V: 5:4, 10:9, 15:12.

Bohaterka – Fatoumatta SILLAH. Pierwszy mecz 1:3. Awans VASAS OBUDY.

Warszawski sposób na ZAKSĘ

PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

PGE Projekt Warszawa pierwszym uczestnikiem turnieju finałowego Pucharu Polski. W ćwierćfinale, w hitowym starciu, po fantastycznym spotkaniu pokonał ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle. Była to już trzecia konfrontacja obu zespołów w tym sezonie i trzecia wygrana warszawian, ale po najrówniejszej grze. Kędzierzynianie, którzy do starcia przystąpili po ośmiu kolejnych wygranych w lidze – po raz ostatni przegrali 12 grudnia z... PGE Projektem – zaczęli bardzo mocno. Od początku świetnie prezentował się Bartosz Kurek. „Czyścić” wszystkie problemy. Zbił bardzo mocno i precyzyjnie. Nic sobie nie robił nawet z potrojnego bloku rywali, a prze-

cież po drugiej stronie siatki za rywala miał m.in. kolegę z reprezentacji Jakuba Kochanowskiego. W ofensywie mocno wspierali go Igor Grobelny i Rafał Szymura, a w defensywie kapitalnie spisywał się Erik Shoji. Gospodarze wydawali się być zaskoczeni grą rywali. Długo łapali rytm. Udało im się to dopiero w drugiej partii, kiedy przejęli inicjatywę. W wymianie ciosów mieli więcej argumentów, bo Jan Firlej dzięki dokładnemu przyjęciu zagrywki mógł wykorzystywać wszystkich zawodników. Sytuacja ZAKSY stała się jeszcze trudniejsza, gdy w trzeciej odsłonie z podejrzeniem skręcał stawu skokowego parkiet musiał opuścić Grobelny. Mimo starań Kurka warszawianie nie wypuścili szansy z ręk.

(mic)

■ **PGE Projekt Warszawa – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 3:1 (22:25, 25:22, 27:25, 25:22). Awans PGE Projektu.**

WARSZAWA: Firlej (1), Szalpak (13), Semeniuk (12), Botądz (19), Tillie (10), Kochanoski (13), Wojtaszek (libero) oraz Brand (1), Weber, Borkowski. Trener Piotr GRABAN.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (3), Grobelny (11), Takvam (6), Kurek (30), Szymura (13), Poręba (4), Shoji (libero) oraz Rečko, Kubicki, Szymański (6). Trener Andrea GIANI. Sędziowali: Marcin Weiner (Mysłowice) i Marek Budzik (Rybnik). Widzów 4680.

Przebieg meczu

I: 6:10, 11:15, 15:20, 22:25.

II: 10:7, 15:13, 20:18, 25:22.

III: 10:8, 15:13, 19:20, 25:24, 27:25.

IV: 10:8, 15:13, 20:16, 25:22.

Bohater – Jurij SEMENIUK.

NASI ZA GRANICĄ

KROK OD NIESPODZIANKI

■ Weekendowa, 23. kolejka włoskiej Serie A kobiet o mało nie przyniosła ogromnej niespodzianki. Prosecco Doc Imoco Conegliano Joanny Wotosz i Martyny Łukasik pokonało Igor Gorgonzola Novara, ale tylko 3:2. To pierwszy punkt stracony przez mistrzynię Włoch, ale licznik zwycięskich meczów wynosi już 42. Wotosz wyszła w pierwszej szóstce i nie zdobyła żadnego punktu. Łukasik natomiast wchodziła na zmiany i też nie punktowała. Drugie z rzędu, a dziewiąte w sezonie zwycięstwo świętowało Wash4green Pinerolo z Malwiną Smarzek w składzie, które pokonało Valledoglię 3:1. Nasza atakująca ponownie była czołową postacią zespołu i zdobyła 16 punktów. Skończyła 12 ataków, dodatkowo miała trzy bloki i asa serwisowego. Z wygranej cieszył się również Bartoccini-Mc Restauri Perugia Aleksandry Gryki. Beniaminek wygrał z Roma Volley 3:2, choć przegrywał 0:2. Polka zdobyła osiem punktów, wszystkie w ataku.

TRZECIE ZWYCIĘSTWO Z RZĘDU

■ W Serie A mężczyzn nie ma śladu po niedawnym kryzysie Sir Susa Vim Perugia. Zespół, w którym występuje Kamil Semeniuk, odniósł trzeci kolejny triumf. Pokonał Allianz Mediolan 3:1, choć łatwo nie było. Perugia zaczęła w dobrym stylu. Przez większość pierwszego seta wysoko prowadziła. Goście dopiero w końcówce odrobili część strat, ale przegrali 22:25. Kolejny set padł ich łupem (25:22), a w trze-

cim wygrywali aż 10:3 i wtedy... role się odwróciły. Perugia przejęła inicjatywę, rozstrzygając spotkanie w czterech partiach. Kluczowa okazała się postawa w polu serwisowym. Gospodarze w całym spotkaniu mieli aż 12 asów. Semeniuk zaczął w wyjściowym składzie, ale kilkakrotnie był zmieniany przez Yukiego Ishikawę. Zdobył osiem punktów. W tabeli prowadzi Perugia (51 punktów) i ma o trzy więcej od Itasu Trentino.

POLKI W ROLACH GŁÓWNYCH

■ W tureckiej Vodafone Sultanlar Lidze nie zawodzi Fenerbahce Stambuł. W 21. kolejce ekipa Magdaleny Stysiak bez problemów ograła Aras Kargo 3:0. Niestety, nasza atakująca wciąż nie może grać po niedawnej kontuzji dłoni. Przegrała natomiast Martyna Czarniańska. Jej Bahcelievler Bld nie sprostał Zeren Spor (1:3). Polka tym razem spisała się słabo. Grała cały mecz i zdobyła siedem punktów, ale miała zaledwie 22-procentową skuteczność w ataku. Cenne zwycięstwo (3:0) z Sigortą odniósł Besiktas Ankara. Duży udział w triumfie miały Olivia Różański i Julia Szczurowska. Ta pierwsza wywalczyła 11, a druga osiem punktów.

DWIE WYGRANE ŚLIWKI

■ W lidze japońskiej pokazał się Aleksander Śliwka. Jego Suntory Sunbirds ograł na wyjeździe Nippon Steel Sakai Blazers 3:2 i 3:0. Nasz przyjmujący w pierwszym meczu wywalczył 10, a w drugim 15 punktów.

(mic)

Potwierdzone finały

Łódź została gospodarzem turnieju finałowego Ligi Narodów Kobiet – ogłosiła Światowa Federacja Siatkówki (FIVB).

O tym, że w Łodzi rozegrany zostanie turniej finałowy Ligi Narodów kobiet, mówiło się już od dłuższego czasu, ale nieoficjalnie. Teraz przyszło potwierdzenie ze strony FIVB. „Finał Kobiet - Łódź, Poland. Atlas Arena” – podała spółka Volleyball World, odpowiedzialna za organizację imprezy.

Łódź po raz drugi z rzędu będzie więc organizatorem decydujących zmagania w Lidze Narodów. Przed rokiem w Atlas Arenie gościli jednak panowie. Triumfowali Francu-

zi, którzy w finale ograli Japonię 3:1. Polacy turniej zakończyli na 3. pozycji po zwycięstwie nad Słowenią 3:0.

Białoczerwone w Łodzi poważają o pierwszy triumf w Lidze Narodów. Dwie poprzednie edycje zakończyły z brązowymi medalami. Z Atlas Areną mają dobre wspomnienia, bo przed dwoma laty wywalczyły w niej awans olimpijski.

Tegoroczny turniej finałowy Ligi Narodów kobiet odbędzie się w dniach 23-27 lipca.

Dodajmy, że mężczyźni o medale Ligi Narodów walczyć będą w chińskim Ningbo (30 lipca - 3 sierpnia).

(mic)

Siedem klubów stabilnych



Rozmowa z **Krzysztofem Zapatą**, czterokrotnym mistrzem Polski, 133-krotnym reprezentantem kraju

TAURON HOKEJ LIGA

Pierwsza część obecnego sezonu była lepsza czy gorsza w porównaniu do poprzednich lat?

– Poziom, w moim przekonaniu, jest podobny, bo najbardziej starają się zbudować kadry, które gwarantowałyby rywalizację o mistrzostwo kraju. Wystarczy spojrzeć w tabelę, by zorientować się, kto nie ma problemu z finansami. Oczywiście, że pieniądze to nie wszystko. Można sprowadzić wielu zawodników z bogatym CV, a nie mieć drużyny. Liga się ustabilizowała i mamy w tym sezonie siedem zespołów stabilnych i potrafiących walczyć w każdym meczu. Pierwsza pozycja GKS-u Tychy nie jest zaskoczeniem, bo to drużyna ukształtowana i tym razem nie miała jakichś drastycznych wpadek. Pozostałe miały większe lub mniejsze problemy, ale wynikały one z różnych przyczyn. Tabela chyba nie do końca odzwierciedla potencjał i możliwości zespołów.

A kto pana zaskoczył negatywnie?

– Spodziewałem się więcej po Comarch Cracovii, bo przejął nad nią opiekę znany mi duet szkoleniowców Marek Ziętara i Jacek Szopiński. To był i nadal jest ciekawy projekt – stworzono drużynę w oparciu o rodzimych, w większości młodych zawodników. Wyglądało to lepiej, niż się



Czy w finale o mistrzostwo Polski znów spotkają się Re-Plast Unia z GKS-em Katowice? W Tychach mają odmienne zdanie.

spodziewałem, ale w miarę upływu czasu zespół gasł i już nie był tak groźny dla najlepszych. Gdzie szukać przyczyn? Nie potrafię odpowiedzieć, bo nie jestem aż tak blisko drużyny. Trenerzy pewnie znają powody słabszej dyspozycji. Wiem, że mieli problemy z bramkarzami i jest to częściowe wytłumaczenie. Tak czy siak po „Pasach” spodziewałem się przede wszystkim lepszej gry i wyższego miejsca. Rozczarowała mnie też drużyna z Jastrzębia, a przecież za jej tworzenie już od dłuższego czasu są odpowiedzialni trener Robert Kalaber

i dyrektor sportowy Leszek Laszkiewicz. Budują, budują i jakoś średnio to wychodzi. Nie jestem fanem gry tej drużyny, choć przecież po sezonie zasadniczym jest na czwartym miejscu. To są jednak rozważania po 40 meczach, a play off wszystko może przewrócić.

A byłyby jaśniejsze strony dotychczasowej rywalizacji?

– Oj, tak! Przede wszystkim mile zaskoczyła mnie ekipa z Torunia, która, z reguły, rozpoczynała dobrze sezon, a potem wszystko pękało, rozsypywało i zespół w końcowym rozrachunku

przestawał się liczyć. A teraz ekipa toruńska prezentuje się zgoła inaczej. Zaczęła nieźle, ale w miarę upływu prezentuje się coraz lepiej. Gra nowoczesnie, stabilnie i ma wartościowych zawodników na poszczególnych pozycjach. Renomowane zespoły: obrońca tytułu mistrzowskiego z Oświęcimia oraz wicemistrz z poprzedniego sezonu z Katowic miały różne okresy. Hokeiści Unii po intensywnych dwóch miesiącach i występach w Lidze Mistrzów złapali zadyszkę, a potem doszła rezygnacja trenera Nika Zupancicia. Wydaje się, że liczyli na wyższe

miejsce. GKS Katowice grał nierówno, choć na finiszu sezonu zaimponował skuteczną grą. W tej drużynie jest wielu wartościowych zawodników i oni jeszcze nie powiedzieli ostatniego słowa. Zagłębie zajęło 7. lokatę, ale grało znacznie lepiej. Warto zwrócić uwagę na Damiana Tyczyńskiego czy Patryka Krężołka. Zespół też miał swoje problemy związane ze zdrowiem. Może w drugiej części drużyna pokaże wszystkie możliwości, bo ma ich sporo. Ano zobaczymy.

Czy w ćwierćfinałach play off będziemy świadkami niespodzianki?

– Będzie, pod warunkiem, że uznamy za taką wygraną Energi Toruń z JKH GKS-em Jastrzębie. Oba zespoły po raz kolejny zmierzą się na tym poziomie rozgrywek, a dotychczas triumfowali podopieczni trenera Kalabera. Teraz może być zgoła inaczej. Ta rywalizacja, w moim przekonaniu, potrwa najdłużej i nie wykluczam siedmiu meczów. Derby Małopolski pomiędzy Unią i Cracovią też zapowiadają się ciekawie. Trener Ziętara, a znam go dobrze, już pewnie siedzi i kreśli plany jak zaskoczyć wyżej notowanego przeciwnika. Unię czeka trudna rywalizacja, bo „Pasy” będą grały do końca o korzystny wynik. Podobnie może być w parze Katowic z Zagłębiem, choć w końcowym rozrachunku stawiam na

większe doświadczenie Grzegorza Pasiuta oraz jego kompanów. O parze Tychy – Sanok chyba nawet nie warto wspominać. Cztery wygrane tyszan wydają się sprawą oczywistą.

Rozmawiamy o sezonie i ani słowa nie było o Podhalu. Jaki przewiduje pan scenariusz dla ukochanych „Szarotek”?

– Nie jestem tak blisko tego klubu, jak się to może wydawać. Jako fan hokeja byłem tylko na jednym meczu z Cracovią i... wytrzymałem dwie tercje. Nie ma pomysłu, koncepcji, planu, by wyjść z tej zapaści. Jedynym pozytywnym przesłaniem, jakim cieszą się obecni władze, jest fakt, że konta bankowe są odblokowane. I cóż z tego, skoro są puste. Doszły mnie informacje, że potrzeba około 600 tys. zł, by zamknąć budżet zakończonego sezonu! Jeżeli ktoś nieorientowany w sytuacji śledzi tylko social media, to absurd goni absurd i może się wydawać, że w Podhalu jest wszystko w porządku. Nie wiem, co będzie z „Szarotkami”, ale mogą podzielić losu KTH Krynica sprzed, powiedzmy, 20 lat. Oczywiście, hokejowa społeczność w całym kraju nie wyobraża sobie, by Podhale mogło upaść. Jednak taki czarny scenariusz trzeba również brać pod uwagę. Na wszelki wypadek odpukuję w niemalowane drewno...

Rozmawiał
Włodzimierz Sowiński

Fachowcy to przewidzieli

TURNIEJ CZTERECH NARODÓW

WTD Garden w Bostonie Kanada uporała się z Finlandią 5:3, natomiast reprezentacja USA uległa Szwecji 1:2, ale ta porażka nie miała znaczenia, bo już wcześniej zapewniła sobie miejsce w finale turnieju. Fachowcy przewidzieli taki skład decydującej potyczki. Przypomnijmy, że eliminacyjne spotkanie zakończyło się wygraną Amerykanów 3:1, zaś zaczęło od trzech bójek w ciągu 9 sek. Wcale nie wykluczamy takiego scenariusza w finale.

Hokeiści Kanady wygrali z Suomi, ale spotkanie nie należało do łatwych. Na 56 sek. przed końcem Sidney Crosby po podaniu Sama Reinharta (trzy asysty) posłał krążek do pustej bramki. Nim doszło do tej sytuacji, wiele się działo, ale po kolei...

Ekipa „Klonowego Liścia” rozpoczęła od mocnego uderzenia, bo w 5 min w ciągu 46 sek. zdobyła dwa gole. Najpierw Connor McDavid, a chwilę później Nathan MacKinnon wpisali się na listę strzelców. Ten drugi jeszcze raz trafił do fińskiej

bramki w 26 min i zdjął z tafla Kevina Lakinena, który na 13 strzałów przepuścił cztery. Jego miejsce zajął Jussie Saros (14 obron). Nikt się nie spodziewał, że w ostatniej odsłonie Finowie potrafią zmniejszyć straty do jednego gola. Jordana Benningtoan (23 skuteczne interwencje) pokonali Esa Lindll (54 min) oraz Mikael Granlund, który w 59 min w przewadze 6 na 5 w ciągu 23 sek. popisał się dwoma trafieniami. A potem dał o sobie znać Sid The Kid.

Spotkanie hokeistów „Trzech Koron” z USA mia-

ło mniejszy ciężar gatunkowy. Ci pierwsi grali tylko o prestiż i swoją szansę wykorzystali. Po porażce 1:2 w ekipie USA więcej się mówiło o kontuzji Brady’ego Tkachuka, który w 6 min zderzył się z bramkarzem Samuelem Errsonem i wpadł do... siatki. Po tym wydarzeniu napastnik Ottawy pojawiał się na lodzie w... przerwach reklamowych i próbował swoich sił, jednak zrezygnował i udał się do szatni. Tak więc młodszy z Tkachuków dołączył do brata, Matthewa, oraz Austona Matthews,

W finale znów dojdzie do derbów Ameryki. Bójki nie są wykluczone!

którzy pauzowali z powodu urazów. Zaczęło się obiecująco dla Amerykanów od gola Chrisa Kreidera w 35 sek., ale potem do bramki Jake’a Ottingera (21 udanych interwencji) trafiali Szwedzi. Do końca, mimo usilnych starań, wynik już się nie zmienił.

■ Finlandia – Kanada 3:5 (0:3, 0:1, 3:1)

0:1 – Connor – McDavid (4:13), 0:2 – MacKinnon – Reinhart – Hagel (4:59), 0:3 – Point – Sanheim – McDavid (13:02), 0:4 – MacKinnon – Crosby – Reinhart (25:03), 1:4 – Lindell – Lehtonen (53:19), 2:4 – Granlund – La-

ine (58:20), 3:4 – Granlund – Barkow – Aho (58:43), 3:5 – Crosby – Reinhart (59:04, do pustej).
Kary: Finlandia – 0 min, Kanada – 2 min.

■ USA – Szwecja 1:2 (1:2, 0:0, 0:0)

1:0 – Kreider (0:35), 1:1 – Nyquist (13:39), 1:2 – Bratt (19:04).
Kary: USA – 6 min, Szwecja – 6 min.

1. USA	3	6	10:4
2. Kanada	3	5	10:9
3. Szwecja	3	5	8:9
4. Finlandia	3	2	8:14

Final zostanie rozegrany z czwartku na piętek czasu polskiego i zapewne będzie się wiele działo.

(ws)

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

ŚRODA, 19 LUTEGO

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Pn: Liga Mistrzów, PSV - Juventus (na żywo)

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

14.35 Biathlon: MŚ w Lenzerheide, studio i bieg indywidualny mężczyzn, 17.40 Fogo Futsal Ekstraklasa: We-Met Futsal Club Kamienica Królewska - Red Dragons Pniewy, 19.45 Pn: Liga Mistrzów, studio i PSV - Juventus (na żywo), 23.15 Skróty LM

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat SiatCast, 12.30 Tenis: 2. runda ATP w Dausze, 17.15 Siatkówka: Tauron Puchar Polski mężczyzn, studio i ChKS Chetm - Aluron CMC Warta Zawiercie, 20.30 Bogdanka LUK Lublin - Steam Hernalpol Norwid Częstochowa, 23.00 Tenis: 2. runda ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.30 Tenis: 1. runda ATP w Dausze, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Sosznica Gliwice - Ruch Chorzów (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.30 Tenis: 2. runda ATP w Dausze, 20.30 2. runda ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.30 Tenis: 2. runda ATP w Dausze, 20.30 2. runda ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

12.30 Tenis: 2. runda ATP w Dausze, 20.30 2. runda ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

EUROSPORT 2

11.50 Kolarstwo: 3. etap UAE Tour, 14.00, 16.00 1. etap Wyscigu Dookoła Andaluzji (na żywo)

CANAL+ 360

17.30 Champions Club, 20.55 Pn: Multi-Liga Mistrzów (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

12.00, 15.30 Tenis: 3. runda WTA w Dubaju (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Żeby nie było stresu

Kamil Stoch nie pojedzie na mistrzostwa świata. Ważniejszy jest komfort piątki zawodników powołanych przez Thomasa Thurnbichlera.

Kamil Stoch zadebiutował w mistrzostwach świata w 2005 roku w Oberstdorfie i potem nieprzerwanie w nich uczestniczył, kolejno w Sapporo (2007), Libercu (2009), Oslo (2011), Val di Fiemme (2013), Falun (2015), Lahti (2017), Innsbrucku i Seefeld (2019), Oberstdorfie (2021) i Planicy (2023). W imprezach tej rangi zdobył łącznie sześć medali: dwa złote, srebrny i trzy brązowe. Jeżeli doliczyć się do tego medale olimpijskie (trzy złota i jeden brąz) i trzykrotne zdobycie Pucharu Świata, to trzeba go uznać za najbardziej utytułowanego polskiego skoczka. Fakt, 37-latek z Żebu ostatnie dwa sezony miał słabsze. W tym w Pucharze Świata zajmuje 36. miejsce, a najwyższe jego miejsce w konkursie to 14. W ostatni weekend jechał do Sapporo z obietnicą trenera Thomasa Thurnbichlera, że jak pokaże się z dobrej strony, to może liczyć na powołanie do reprezentacji na mistrzostwa świata w Trondheim. Wy-

padł tam przyzwoicie, bo był 22. i 16. Nie przekonało to jednak austriackiego szkoleniowca polskich skoczków.

Trener wczoraj ogłosił nazwiska tych, którzy znaleźli się w kadrze na norweskie mistrzostwa. Nie ma w niej Kamila Stocha, są za to Paweł Wąsek, Alek-

sander Zniszczoł, Dawid Kubacki, Jakub Wolny i Piotr Żyła. „Decyzja o składzie na MŚ została podjęta na podstawie rankingu z Pucharu Świata oraz najlepszego indywidualnego wyniku w sezonie” – wyjaśnił Thurnbichler w komunikacie Polskiego Związku Narciarskiego. Można się z tym argumentem zgodzić, Wąsek jest w nim 14., Zniszczoł 24., Wolny 33., Kubacki 34. Żyła jest co prawda niżej od 36. Stocha, bo dopiero 39., ale... „Piotr jest obrońcą tytułu na normalnej skoczni, dlatego znalazł się w kadrze na mistrzostwa” – wytłumaczył trener. Dodajmy, że Żyła w konkursach na skoczni normalnej zdobywał złote medale w Oberstdorfie w 2021 ro-

ku i dwa lata później w Planicy.

Trudno jednak zrozumieć kolejny argument. Do Trondheim Thurnbichler – właśnie dzięki temu, że Żyła ma niejako „dziką kartę” – mógł zabrać sześciu skoczków, lecz nie skorzystał z tej możliwości. Dlaczego? „Powodem, dla którego zabieramy pięciu zawodników, jest to, że sztab trenerski chce stworzyć atmosferę pracy bez nadmiernej rywalizacji wewnętrznej. Poziom stresu na tak dużej imprezie i tak jest już wystarczająco wysoki”. To stwierdzenie daje pole do przypuszczeń, że Austriak po prostu nie miał chęci Stocha zabrać. Może ma żal, że ten wybrał pracę z własnym sztabem szkoleniowym – z Michałem Doleżalem na czele, a nie z nim...

Na koniec jest pochwała i próba zmobilizowania naszego trzykrotnego mistrza olimpijskiego. „Kamil pokazał pewną poprawę w Sapporo. ... Powiedziałem mu, aby kontynuował treningi, ponieważ po mistrzostwach świata nadal istnieje szansa na zakwalifikowanie się do drużyny na ostatnią część sezonu”.

Czy Kamil Stoch uwierzy w tę deklarację?

(awa)



Grafika na związkowej stronie z kadrą skoczków na MŚ w Trondheim.

Trójkolorowa potęga

Francuzi w biathlonowych mistrzostwach świata zdobyli już siedem medali, w tym trzy złote.

BIATHLON

Francuzka Julia Simon wygrała we wtorek bieg na 15 km podczas mistrzostw świata w szwajcarskim Lenzerheide. Wyprzedziła Szwedkę Ellą Halvarsson i swoją rodaczkę Lou Jeanmonnot.

Simon po strzelaniu miała jedną karną rundę i triumfowała czasem 41.27,7. Bez błędów na strzelnicy Halvarsson straciła do zwyciężczyni niepełną 38 sekund, a trzecia Jeanmonnot – 39. Tuż za podium uplasowała się Suvi Minkinen z Finlandii.

Polki? Natalia Sidorowicz zajęła 26. miejsce, Anna Mąka była 39., Joanna Jakiela – 55., a Kamila Żuk – 59. Sidorowicz z dwiema rundami karnymi uzyskała czas gorszy od zwyciężczyni o ponad trzy i pół minuty. Mąka także zaliczyła dwa

„pudła”, natomiast Jakiela i Żuk miały po cztery i przegrały z Simon o ponad sześć minut.

W środę w Lenzerheide odbędzie się bieg indywidualny na 20 km mężczyzn. Czy Francja dorzuci czwarte złoto? C'est possible.

■ Wyniki biegu indywidualnego kobiet na 15 km: 1. Julia Simon (Francja) 41.27,7 (1 karna runda), 2. Ella Halvarsson (Szwecja) strata 37,8 (0), 3. Lou Jeanmonnot (Francja) 39,2 (1), 4. Suvi Minkinen (Finlandia) 1.15,3 (0), 5. Julija Dżima (Ukraina) 1.23,8 (0), 6. Elvira Oebertg (Szwecja) 1.29,8 (1) ... 26. Natalia Sidorowicz 3.33,8 (2), 38. Anna Mąka 4.28,4 (2), 55. Joanna Jakiela 6.00,5 (4), 59. Kamila Żuk 6.15,4 (4).



Julia Simon została wczoraj mistrzynią świata.

Bardzo pozytywny początek

Około 300 tysięcy biletów zostało już sprzedanych na Zimowe Igrzyska Olimpijskie Mediolan-Cortina d'Ampezzo 2026 – poinformował szef Komitetu Organizacyjnego Andrea Varnier, cytowany przez agencję ANSA. Varnier przypomniał, że 6 lutego uruchomiony został ogólnodostępny system sprzedaży wejściówek.

– Poprosiliśmy zainteresowanych o rejestrację i otrzymaliśmy ponad 350 000 wniosków, z czego 70 procent pochodziło z zagranicy. Te osoby zapewniły sobie miejsca w trzech falach losowań i w ciągu pierwszych sześciu dni sprzedaliśmy prawie 300 000 biletów. To bardzo pozytywny początek – dodał.

Varnier zaznaczył, że dużym zainteresowaniem cieszy się rekrutacja wolontariuszy. Dostępnych jest około 18 tysięcy miejsc.

Tymczasem organizatorzy otrzymali 96 tysięcy zgłoszeń.

Szef Komitetu Organizacyjnego potwierdził, że sztafeta z ogniem olimpijskim obejmie wszystkie prowincje Włoch i dotrze do 60 miejsc światowego dziedzictwa UNESCO w ciągu 63 dni. Zapowiedział również prezentację imprezy w takich miastach jak Monachium, Paryż, Nowy Jork, Osaka, Tokio, Oslo, Sztokholm, Seul i Pekin.

Na 19 dni olimpijskich zmagani przygotowano 1,6 miliona biletów. Są one w sprzedaży na stronie internetowej organizatorów. Ceny kart wstępu zaczynają się od 30 euro, przy czym 22 procent wszystkich biletów będzie dostępnych za mniej niż 40 euro, a 57 procent za mniej niż 100 euro.

Zimowe igrzyska olimpijskie w północnych Włoszech odbędą się w dniach 6-22 lutego 2026 roku.

REMANENT

Walentynki dinozaurów

Jerzy Chromik



14 lutego. Plac Narutowicza w Warszawie. Samo południe. Jest jak w westernie. Przy kawiarnianym stoliku trzech dinozaurów dziennikarstwa sportowego zakochanych w zawodzie, ale bynajmniej nie po zawodach... miłosnych. Nadal mają bowiem pierwsze żony!

Nie wiedzieć czemu początek spotkania zakłóciła niewiasta z podejrzanego call center. Zadzwońiła z zapytaniem:

– Czy odbierze pan wreszcie zamówione kilka tygodni temu środki na potencję?

Kolega, mimo że niczego takiego nie zamawiał, zachował przytomność umysłu.

– Jestem w towarzystwie pań, więc nie bardzo mogę o tym rozmawiać. Proszę o telefon po 15.

Okazało się więc, że najstarsi w zawodzie nie są bez szans nawet w... święto zakochanych.

Daniel Passent, nieodżałowany felietonista tygodnika „Polityka”, napisał dawno temu, że w szanującym się gronie przyjaciół można podczas konkretnego spotkania opowiedzieć tylko o jednym wnuku i o jednej chorobie, by nie zanudzić. No to EA, AP i wyżej podpisani trzymali się kurczowo tego ustalenia, choć przynajmniej dwóch mogłoby o szpitalach rozmawiać go-dzinami.

Było nas trzech, w każdym z nas inna krew, ale to przecież wiadomo od dawna. Różne są też ukochane dyscypliny. Mowa była więc i o golfie, i o lekkoatletyce, i o piłce, jak nie o nożnej, to ręcznej. Wspominano przy tej wyjątkowej okazji wszystkich największych w naszej profesji, nawet tych o podłych charakterach. Jeden wykorzystał niegdyś news kosztem kolegi po fachu, który zdradził mu w zaufaniu szczegóły listu zawodniczek do ówczesnego prezesa związku, w którym prosiła o zwolnienie z centralnych obozów, bo na-



Adrian Meronk – największy sukces pierwszego kwartału roku?

rzeczony przy takich okazjach zdradzał ją na lewo i prawo. Nie upierano się więc, że kiedyś to dziennikarstwo było krystalicznie uczciwe, bez animozji i wpadek. Doszło nawet do wyznania, jak to dawno temu poszła do druku tylko połowa tekstu przebywającego na urlopie dziennikarza, a przeoczona część maszynopisu została w szufladzie ówczesnego zastępcy redaktora naczelnego. Publikacja została niestety dostrzeżona i pochwalona, więc autor po powrocie zapytał gniewnie: a gdzie ciąg dalszy?! Najwięcej było oczywiście o Adrianie Meronku, ale też trochę o Trumpie. Ten drugi ma na własność 40 pól golfowych, a płaci tak, że żaden z czołówek nie może mu odmówić partyjki na wyjeździe. Co prawda także John F. Kennedy lubił pograć, ale był k... daleko od OK. Wybiłszy szyby w oknach, na szczęście nie w Gabinetce Owalmym. Namietnym golfistą był też Dwight Eisenhower. Ten żalił się, że gdy przestał być prezydentem USA, to nie

zwycięzał także na polu. Ale co sobie pograł w Szkocji przy okazji pozorowanych przeglądów wojsk, to jego.

Nasz najlepszy golfista wygrał niedawno turniej petrodolarowy i pokwitował za to 4 miliony dolarów. Są więc kraje naftowe, nie tylko dla biednych ludzi! Najlepsi dostają za samo wstąpienie do tamtejszego elitarnego klubu 200 milionów, a ci nieco gorsi po około 20. To co, nasz Meronk miał liczyć w 2024 na niepewny medal igrzysk w Paryżu i ewentualną emeryturę z PKOl?

Przy pożegnaniu uznano, że takie widzenia będą kontynuowane, ale już bez płaszczy zimowych. Spotkamy się powtórnie z nowymi porcjami wspomnień i opowieści dziwnej treści, bo jak sięgnąć pamięcią, to równie ciekawie było tylko podczas pierwszej, jeszcze szkolnej przywratki jak z piosenki Laskowika.

– Do północy było miło, o rysunkach się mówiło i o śpiewie, kto ma piątkę, a kto nie...

POGACZAR JUŻ TRZECI

KOLARSTWO

■ Brytyjczyk Joshua Tarling z ekipy Ineos Grenadiers wygrał na wyspie Al Hudayriyat drugi etap, jazdę indywidualną na czas, i został liderem wyścigu kolarskiego UAE Tour. Trzeci był Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates). Tarling pokonał 12-kilometrową płaską trasę w czasie 12.55, ze średnią prędkością ponad 56 km/h, wyprzedzając o 13 sekund Szwajcara Stefana Bisseggera (Decathlon AG2R La Mondiale) oraz o 18 sekund Pogacara. Identyfikacja jest kolejność i różnice czasowe w klasyfikacji generalnej. Filip Maciejuk (Red Bull Bora-hansgrohe) zajął 34. miejsce ze stratą 59 sekund, a po dwóch etapach jest sklasyfikowany na 79. pozycji, tracąc 2.56.

Wyścig w Zjednoczonych Emiratach Arabskich to dla Pogacza pierwszą start w tym sezonie. Poprzedni zdominował w stopniu bezprecedensowym, wygrywając Tour de France, Giro d'Italia i mistrzostwa świata, a na dodatek dwa monumenty – Liege-Bastogne-Liege oraz Il Lombardia. Dotychczas żaden kolarz nie osiągnął tak wiele w jednym roku. Słoweniec wrócił do kraju sponsora swojego zespołu po dwuletniej przerwie. Triumfował w UAE Tour w 2021 i 2022 roku. Siedmioetapowy wyścig, zaliczany do cyklu World Tour, zakończy się w niedzielę na górze Jabal Hafeet.

Dużo dumy w Dubaju

Iga Świątek rozgromiła Wiktorię Azarenkę 6:0, 6:2 i jest już w 3. rundzie turnieju Dubai Duty Free.

TENIS

Naszej tenisistce – rozstawionej w Dubaju z numerem 2, z tego też tytułu miała w 1. rundzie wolny los – do zwycięstwa wystarczyło 75 minut. Ale na wyjście na kort musiała długo czekać, bo za sprawą opadów deszczu rywalizacja rozpoczęła się z wielogodzinnym opóźnieniem. Świątek w niczym to nie przeszkodziło. Jej dominacja nad niegdysiejszą liderką rankingu WTA – dzisiaj zajmuje pozycję nr 34 – była przez większość meczu miażdżąca. Notabene Azarenka miała kłopoty już w 1. rundzie w pojedynku z Anheliną Kalininą, którą pokonała 2:6, 7:6 (7-4), 6:4, przy czym w drugim secie Ukrainka prowadziła już 5:3 i serwowała na zwycięstwo. Azarenka doprowadziła jednak do wyrównania, po czym okazała się lepsza w tie-breaku. Podobnie jak w trzecim secie.

Ale... Świątek to nie Kalinina. Od początku spotkania Polka była stroną dominującą. Zazwyczaj zdobywała punkty po krótkich wy-

mianach. Azarenka serrynie popełniała proste błędy i kompletnie nie miała argumentów, aby przeciwstawić się Polce. Pochodząca z Mińska 35-latką już pod koniec pierwszego seta, który trwał 27 minut, okazywała duże oznaki zrezygnowania. Zresztą wynik 6:0 dla Świątek najlepiej odzwierciedlał przebieg wydarzeń na kortach. Był to drugi przypadek, kiedy to Polka w bezpośrednim starciu wygrała z Azarenką seta do zera. Wcześniej miało to miejsce w ćwierćfinale turnieju w Dausze w 2024 roku (6:4, 6:0).

Druga partia rozpoczęła się bardzo podobnie. Różnica co najmniej klasy na korzyść Świątek była bardzo widoczna. Azarenka starała się przyspieszyć grę i precyzyjniej posyłać piłki. Pierwszego gema zdobyła, przełamując podanie Polki (1:2). Ale też jednocześnie pokazywała coraz większe oznaki frustracji, choć finałowy set wyglądał lepiej w jej wykonaniu. Pojedynek zakończył się po pierwszym meczbolu, gdy Białorusinka posłała piłkę w aut. Liczba

kończących zagrań 18:4 na korzyść wiceliderki rankingu dobrze oddaje w pełni zasłużone zwycięstwo.

– Kilka razy grałam przeciw Azarence i wiedziałam, że od początku muszę być gotowa na wszystko. To wielka mistrzyni, zagrała solidnie, była w swojej strefie. Jestem z siebie bardzo zadowolona, że tę legendę dziś pokonałam – powiedziała Świątek, choć w jej słowach było sporo kurtuazji.

Przypomnijmy, że Świątek, wiceliderka światowego rankingu, jeszcze ani razu nie triumfowała w Dubaju. W zeszłym roku odpadła w półfinale, natomiast w 2023 roku przegrała w finale z Czeszką Barbora Krejčíkovą 4:6, 2:6.

Z Azarenką Świątek grała do tej pory czterokrotnie. Wygrała ich trzy ostatnie spotkania, a przegrała tylko raz – w 2020 roku w US Open.

W 3. rundzie turnieju w Dubaju nasza zawodniczka zmierzy się z Ukrainką Dajana Jastremską.

Wcześniej – już w pierwszej rundzie – z tą imprezą pożegnały

się pozostałe Polki. Magda Linette w niedzielę poniosła porażkę ze wspomnianą Jastremską

3:6, 5:7, a w poniedziałek Magdalena Fręch uległa Rosjance Dianie Sznaider 2:6, 2:6.



Zwycięstwo Idzie Świątek przyszło teoretycznie łatwo, ale fetowała każde punktowe zagranie.